

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

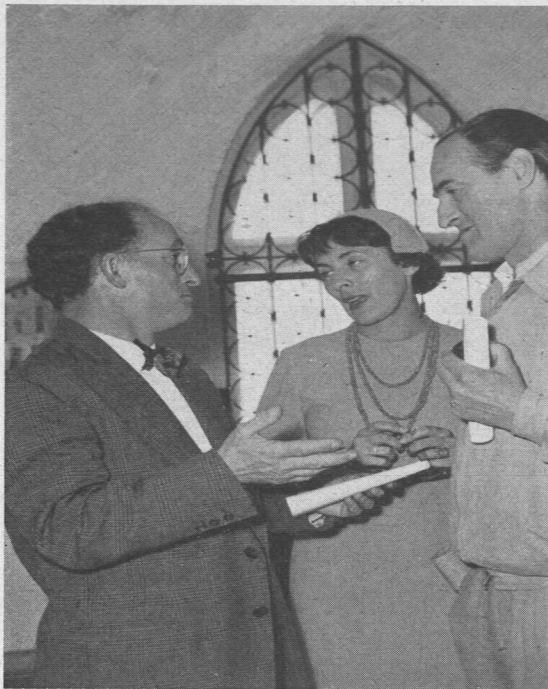
19 OCTOBRE  
PAŹDZIERNIK 1958

Nr. 41 (55) ★ PRIX  
CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

FP 2373





P. Yves Razgour (na lewo) jest paryskim malarzem, ale pochodzi z Lublina. Przyjechał do Polski na wystawę swych prac.



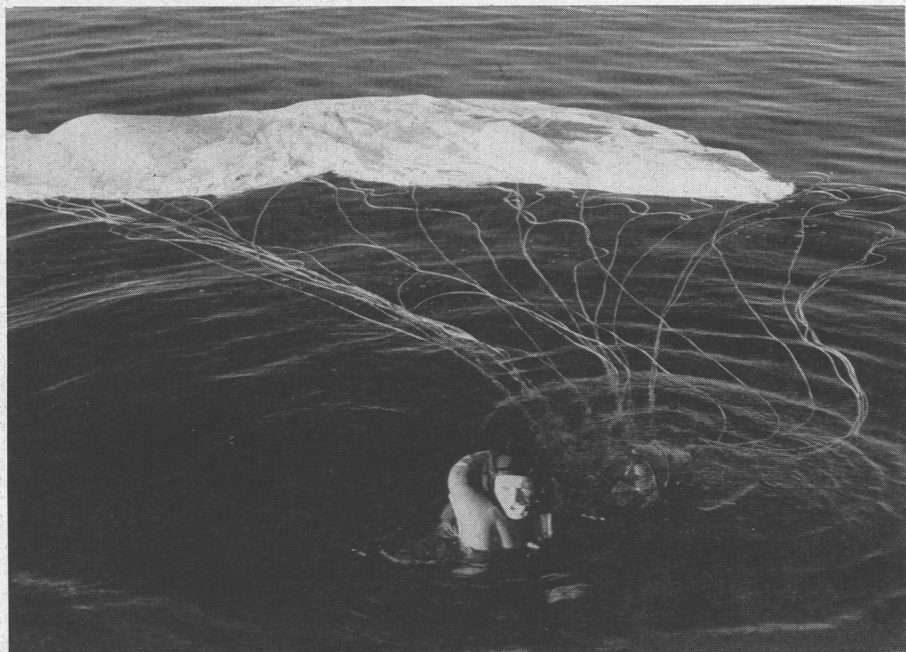
Przywódcy rządu polskiego i partii zapoznali się z postępami budownictwa warszawskiego. Na zdjęciu: od prawej: Zambrowski, Gomułka, Jędrzychowski i Cyrankiewicz zwiedzają nowe osiedla.



Barbara Kwiatkowska, bohaterka filmu „Ewa chce spać”, rozpoczęła zdjęcia do nowego filmu „Anatol szuka miliona”.



Jesienne liście spadają z drzew.



W gdańskim Aeroklubie przeprowadzono ćwiczenia skoków spadochronowych do Bałtyku. Oto jeden ze skoczków po „wylądowaniu” w morzu.



Z okazji Tygodnia Ochrony Zabytków Techniki, na ulice Warszawy wyjechał taki dziwny pojazd. Jest to Daimler z roku 1896.



Duńska-Krzesińska, rekordzistka w skoku w dal, została mamą. Córeczka jak dotąd nie wykazuje zbytniego zainteresowania sportem.

„LA SEMAINE POLONAISE”  
23, rue Taitbout, Paris (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 9220-76 Paris

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków  
półrocznie: 700 „  
rocznie: 1.300 „

## Przedstawiciel w Belgii:

Wł. Kuc, Saint-Nicolas-les-Liege,  
76, rue Holoz.  
C. C. P. 66.69.45 Liege.

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## DZIŚ W NUMERZE:

STRONA

Dwa lata po Październiku — ankieta „Tygodnika Polskiego” . . .	4
Huta pod „Syrenką” . .	5
Warszawska Jesień . . .	7
Odszkodowanie za pylicę, świadczenia węglowe — uregulowały rokowania francusko-polskie . . . . .	8
Przedstawiamy Lucynę Winnicką i Jerzego Kawalerowicza . . . . .	9
Dziewięć pociech i sto kłopotów . . . . .	Str.10-11
Bokser z przypadku . .	12
Michalinka: Ucho i guzik . . . . .	13
Rady od serca . . . . .	13
Przepracowany Henio i lekcje polskiego . . . .	14
Usługi praktyczne . . .	14
Co myślą Czytelnicy .	15
Sport. Rozrywki umysłowe . . . . .	17
Konkurs na fotografię amatorską . . . . .	19
Humor . . . . .	20

## NASZA OKŁADKA

Lucyna Winnicka jest popularną aktorką filmową. Gra ona także w teatrze. Ale na naszej okładce nie występuje ona w żadnej roli filmowej ani teatralnej, a jedynie w roli pani domu. (Patrz wywiad na stronie 9-tej).



# KLUBY CZYLI JESZCZE O MŁODZIEŻY POLSKIEJ W PARYŻU

OCIEANY łez, wylewane przez średnie i starsze pokolenie nad młodzieżą, są wśród Polaków zjawiskiem normalnym, ale od kilku lat przybrały rozmiary potopu. O krajowej młodzieży, zwłaszcza studenckiej powiada się, że cyniczna bezideowa rozwydrzona i „w ogóle Bóg-wie-co”. O emigracyjnej — że wstydy się polskości, wynaradawia się w szybkim tempie itp. Trudno powiedzieć, że to wszystko nieprawda, ale jeszcze trudniej utrzymywać, że jeno Sodomą i Gomorą. Jak każde pokolenie powojenne dwudziestolatki polskie w kraju i na emigracji są z pewnością trochę zwichnięte, ale w o wiele mniejszym stopniu niż się to mo-

znoszą pod żadną szerokością geograficzną.

## Spotkania

Jak wypadają spotkania? Młodzież przybywająca z kraju, to częściowo studenci na oficjalnych stypendiach, częściowo tacy, którzy na własną rękę szukają źródeł utrzymania, żeby uzupełnić czy pogłębić we Francji własne studia, w niewielkim wreszcie procencie — przyjezdni do rodzin we Francji. Są więc w jakiejś mierze dość typowym przekrojem polskiego środowiska studenckiego. Faktem jest, że mimo całkowicie odmiennych warunków, w których wyrosli dzisiejsi

uogólnień, które się u nas tak łatwo wypowiada. Studenci polscy zdumiewają przede wszystkim rozsądkiem, powagą życiową i, jeżeli można się tak wyrazić, uczciwym stosunkiem do życia.

Nie ma mowy nie tylko o pijaństwie czy jakichś wybrykach, o które, jak świat światem, zawsze się kluby studenckie posądza; nie ma także mowy o „dojutrkiźmie”, o starej polskiej zasadzie „jakoś to będzie”, o obojętności na sprawy kraju i świata. Studenci najczęściej pracują zarobkowo, nie są im obce rozmaite, dość ciężkie nieraz, doświadczenia życiowe. Poznali prawa rządzące dwoma światami, wiedzą, jak ciężką cenę trzeba płacić nie tylko za awans życiowy, lecz także za własne przekonania, jak uporczywie trzeba odnajdywać wśród plew ziarno prawdy. To nadaje ich dyskusjom i rozmowom zupełnie specyficzny ton.

## TEMATY DYSKUSJI

Interesują się wszystkim. Oto, dla przykładu, tematy jednej z ostatnich dyskusji: Związek Radziecki 1958; kultura a cywilizacja; filozofia buddyjska; związek między wyższą matematyką a filozofią. Wszystko w ciągu jednego wieczoru! Kluby studenckie, zwłaszcza najlepsze z nich, żyją intensywnym życiem umysłowym — nowoczesnymi problemami, pasją dnia dzisiejszego. Ich zainteresowania i poglądy są naprawdę astronomicznie odległe od rozmaitych deklamacji i łzawych frazesów, którymi strzelają jeszcze od czasu do czasu pewne „nieprzejednane” pisma emigracyjne. Gdybyż ci ludzie uświadomili sobie, jaki ocean dzieli młode pokolenie studenckie od ich teoretycznych i poglądzi-ków! A można to przecież sprawdzić na miejscu...

Młodzież krajowa wnosi do klubów swój rozpęd, pasję życia, niepowtarzalny dowcip i atmosferę „podwyższonej temperatury”. Młodzież emigracyjna — nabyte na Zachodzie doświadczenie życiowe, krytyczny osąd, ferment dyskusji. I dyskutuje się stale — nie dla potrzeby gadania, lecz w poszukiwaniu własnych dróg. Szuka ich każde młode pokolenie i każde dochodzi do własnych wniosków.

Młodzież emigracyjna, silnie przecież związana z katolicyzmem i pieczołowicie strzeżoną tradycją polską, z reguły nie podpisuje się pod wymagowanym „dekalogiem emigracyjnym”, odcina się od tych, którzy radzi by ją odciąć od dnia dzisiejszego w Polsce. Młodzież krajowa znowu, choć zgłasza oczywiście wiele zastrzeżeń i przeważnie nie była w kraju czynnie zaangażowana politycznie, czuje się i uczuciowo i rozumowo związana z losami polskiego socjalizmu. Nawet paru nieszcześniejszych „azylantów”, którzy sądzili, że na Zachodzie manna spada z nieba prosto do buzi, ciężko przeżywa swoją niewczesną decyzję.

Młodzież studencka powojennej Polski, bez względu na swoje liczne rozczarowania i wątpliwości, jest młodzieżą, która wrosła w klimat psychiczny socjalizmu. I tego faktu, wbrew pozorom i wyjątkom potwierdzającym regułę, odwrócić nie można. W paryskich klubach, w ogniu ostrych nieraz dyskusji, rozpadają się różne mity, lecz tym mocniej cementują się, mówiąc najogólniej, głębokie przekonania postępowe. Dotyczy to nie tylko młodzieży krajowej, choć oczywiście inaczej się ten sam problem uwidacznia u młodzieży emigracyjnej.

## Bywają francuscy koledzy

Bywają czasem w polskich klubach francuscy koledzy. Lubią Polaków, zwierają się jednak niekiedy, że to bezustanne dyskutowanie wydaje się im niepojęte. Kto wie, może to właśnie jest najcenniejszą cechą młodego pokolenia studentów krajowych i emigracyjnych — nieobojętność na sprawy publiczne, trud umysłowy, pasja życia i kształtowania życia?

Wiesław Dolnicki



W klubie młodzieży.

ze wydawać na podstawie powierzchownych obserwacji.

Bardzo pouczającym pod tym względem eksperymentem są istniejące w Paryżu polskie kluby studenckie. Miałem okazję się z nimi zapoznać i sądzę, że to naprawdę jest zjawisko, o którym warto wspomnieć.

Paryż jest miastem, które ze względu na liczne ułatwienia dla studentów ściągają stosunkowo największą ilość młodzieży z kraju. Z drugiej strony środowisko studenckie młodzieży emigracyjnej jest prężne, dość silnie ze sobą powiązane i najczęściej bardzo czynne dla kolegów z kraju. Stąd też zupełnie odmienny charakter polskiego „milieu” studenckiego w Paryżu, niż na przykład w Londynie, gdzie ilość studiujących z kraju jest minimalna, a i goście rzadziej zaglądają.

W tych warunkach narodziły się kluby — ulubionej zresztą przez studentów formy organizacyjnej — były wprost niuniknioną koniecznością. Trzeba było stworzyć ośrodek, w którym młodzież mogłaby się spotkać, zabawiać, a także — co bardzo ważne — podyskutować. Oczywiście bez żadnych „ram” i „dretwej mowy”, których to rzeczy studenci nie

studenci z kraju i z emigracji, nie ma między nimi żadnych właściwie barier ani przeszkód nie do pokonania. Bardzo szybko jedni i drudzy znajdują wspólny język i, co najciekawsze, przeważnie dochodzą do mniej więcej pokrywających się przekonań społecznych i politycznych.

Studenci czują się w swych klubach całkowicie wolni, zachowują własne sady i nader sceptycznie odnoszą się do prób narzucania im czegokolwiek, co traciłby stęchłą umysłowość. Stąd też daremne są na ogół wysiłki rozmaitych ośrodków wrogich krajowi, aby kluby, a przynajmniej jeden z nich, przekształcić w swoje ekspozytury, w filię którejś z politycznych organizacji emigracyjnych. Młodzież i z kraju i z emigracji wytworzyła w klubach całkiem swoistą atmosferę — nie apolityczną bynajmniej, ale dotychczas na emigracji niespotykaną.

Dlatego przede wszystkim kluby paryskie są tak ciekawym eksperymentem. Jaką w końcu jest ta młodzież, kiedy ma absolutną swobodę działania i myślenia? Czy rzeczywiście nie interesuje się żadnymi sprawami społecznymi? Czy jest zdemoralizowana, jak utrzymują niektórzy pisma krajowe, albo obsesyjnie wroga socjalizmowi, jak to głoszą uparcie ci i owi na emigracji?

Nie — ani jedno ani drugie, ani w ogóle nic z tych płytkich i fałszywych

# DWA LATA PO PAŹDZIERNIKU

**D**WA lata mijają od historycznego Października 1956 roku, który przyniósł Polsce głębokie przemiany we wszystkich dziedzinach życia. Co o tym mówią ludzie? Właśnie z takim pytaniem zwróciliśmy się do przedstawicieli różnych środowisk. Oto odpowiedzi:

## KAZIMIERZ KOŚCIELECKI

KIEROWNIK WYDZIAŁU  
W WARSZAWSKIEJ FABRYCE MOTOCYKLI

**C**O mi przyniósł Październik? Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie w oderwaniu od zmian, jakie zaszły w fabryce, w której pracuję. Bądź co bądź przy pracy spędzamy niemal połowę naszego dnia.

A w fabryce zaszły kolosalne zmiany, mające wpływ oczywiście, na moje warunki pracy. Jestem z zawodu monterem mechanikiem. Pracuję w Warszawskiej Fabryce Motocykli. Po kolejnych szczeblach awansu zostałem w roku 1951 kierownikiem oddziału, a w roku 1953 kierownikiem wydziału podwoziowego, obejmującego kilka oddziałów.

Teraz dopiero, z perspektywy widzę, że stanowisko moje było wtedy czysto nominalne.

O każdym drobiazgu w moim wydziale decydowała dyrekcja. O każdej poważniejszej sprawie w fabryce — instancje nadrzędne. Po Październiku — zupełnie inaczej.

Fabryka uzyskała dużą swobodę ekonomiczną poczyniła. Każdy wydział zyskał również szerszą samodzielność finansową, dającą możliwość samodzielnego gospodarowania w określonych ramach. Co to dla mnie znaczy w praktyce? Mam prawo do przeprowadzenia pewnych posunięć personalnych, dysponuję np. częścią funduszu na nagród i nie muszę pytać dyrekcji o zgodę na wypłacenie komuś zasłużonej premii.

Wiem ponadto, że część wygośparowanych zysków zostaje w fabryce. W naszym interesie leży więc takie gospodarowanie, byśmy mieli jak najwięcej. W tym roku fabryka z uzyskanych zysków mogła wybudować 60 mieszkań dla robotników.

## Dr inż. EUGENIUSZ OLSZEWSKI

PROFESOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

**O**KRES przedpaździernikowy, okres tak zwanych błędów i wypaczeń, nie miał ich tak wiele na terenie szkół wyższych i instytucji naukowych, a szczególnie może na terenie politechniki. Czynnikiem decydującym w stosunku władz państwowych do uczelni wyższych i w stosunkach na uczelniach było począwszy już od 1944 roku zrozumienie, że rozwój nauki i postęp techniczny grają decydującą rolę w podniesieniu stanu gospodarczego kraju i w budowie nowego ustroju.

Dlatego też przemiany październikowe były o wiele mniej jaskrawe na wyższych uczelniach niż w innych dziedzinach życia, a poza tym — odbyły się już na kilka miesięcy przed Październikiem. Już w lipcu 1956 r. przygotowano, a we wrześniu wprowadzono w życie zmianę ustawy o szkołach wyższych, która przywróciła im daleko idącą samorządność, wprowadzając np. obieralność wszystkich władz uczelni. Wcześniej jeszcze ożyła działalność organizacji związkowych i towarzystw naukowych. Wcześniej też wznowiono szerokie kontakty naukowe z wszystkimi krajami, podczas gdy w okresie poprzednim były one bardzo ograniczone.

W okresie po Październiku zmiany te jeszcze się pogłębiły. W rezultacie dzisiaj każdy profesor może sprowadzić sobie z zagranicy całą potrzebę nauki w pracy literaturę i czasopisma naukowe. Duża większość profesorów i docentów miała możliwość zetknięcia się osobiście ze swymi zagranicznymi kolegami na zjazdach naukowych czy w czasie wyjazdów na studia i staże do uczelni obcych. Wielu pracowników nauki korzysta ze stypendiów zagranicznych, tak polskich jak i przyznanych przez wielkie fundacje naukowe Forda czy Rockefellera.

Nie znaczy to, że sytuacja nauki i szkół wyższych w Polsce nie ma żadnych cieni. Trudności istnieją,

Oczywiście, niełatwo mi było nauczyć się dobrze kierować wydziałem. Nie miałem przygotowania ekonomicznego. Uczyłem się ekonomii sam, pożyczając od kolegów skrypty i podręczniki akademickie. Praktycznym uniwersyteciem był mi warsztat.

W mojej sytuacji finansowej zaszły również zmiany. Dawniej płace były tak ustalone, że zarabiałem mniej, niż niedejan robotnik w akordzie. Po Październiku, bez żadnych dodatkowych funduszy, zorganizowaliśmy tak pracę w fabryce, że część załogi nie pracującej w produkcji zatrudniliśmy przy warsztacie. Wzrosła produkcja, polepszyła się organizacja pracy. Ja zarabiam niemal dwukrotnie więcej.

I co jest bardzo ważne: pracuję się spokojnie. Mniej jest odpraw, męczących zebrań. Jeżeli mam większą samodzielność — lepiej mogę planować sobie dzień. Mam teraz po prostu więcej czasu dla siebie. Bardzo mi się to przydaje. Mam żonę i dwóch synów w wieku szkolnym. Zona też pracuje u nas w fabryce.

Po pracy lubię posiedzieć w domu przy telewizorze. Postaramy się o zmechanizowanie gospodarstwa domowego, mamy pralkę — no i żona ma więcej czasu. W zeszłym roku byłem dwa tygodnie w Szwecji. Zaprosił mnie jeden z dostawców naszej fabryki. Zobaczyłem kawałek świata — to się człowiekowi przydaje. Nie wiem, czy dawniej dostałoby do skutku taka wizyta.

Na codzień człowiek nie myśli o tych sprawach — ale przecież, gdzieś u ich podstaw leży to, co ośreślamy mianem: Październik.

to poważne. Są to przede wszystkim trudności materialne, gdyż ani wyposażenie laboratoriów ani wynagrodzenie pracowników nauki nie są takie, jakie chcielibyśmy aby były. W niektórych dziedzinach ilość pracowników nauki jest jeszcze zbyt szczupła i są oni niedostatecznie przygotowani.

Można się jednak pocieszyć, że trudności te ma nie tylko nasz kraj i że stopniowo staramy się je usuwać.

## Inż. ADAM BORYS BYŁY DOWÓDCA BATALIONU „PARASOL”

**I**NŻ. Adama Borysa nie zastajemy w domu — bawi w tej chwili w delegacji służbowej w Belgii i Wielkiej Brytanii. Z opowiadań jego współpracowników i byłych podwładnych z batalionu „Parasol” dowiadujemy się jednak, jak wielkie zmiany nastąpiły w życiu tego człowieka po Październiku.

Inż. Adam Borys, jeden z najlepszych fachowców z dziedziny przetwórstwa mięsnego, jako były AK-owiec, był w minionym okresie odsunięty od pracy zawodowej. Mimo kalectwa (straszka w Powstaniu Warszawskim ręką pracował na kawałku odziedziczonej po ojcu ziemi we wsi Witków koło Gniezna, utrzymując w ten sposób żonę i pięcioro dzieci.

Po Październiku zmieniło się wszystko. Zrehabilitowany inż. Borys został powołany na naczelnego dyrektora nowopowstałego zakładu naukowego, Instytutu Mięsnego. Jest to instytut na wielką skalę, którego całkowitą organizację złożyło w ręce popularnego „Dyrektora” (taki pseudonim nosił on w batalionie „Parasol”). Inż. Borys otrzymał też w Warszawie, czteropokojowe mieszkanie, które obecnie z zamilowaniem urządza.

W imieniu byłych żołnierzy ba-

talionu „Parasol” „Dyrektor” pod pisał z wydawnictwem Ministerstwa Obrony Narodowej umowę o napisanie kroniki batalionu, która ukaże się w druku w latach 1959-1960. Pierwszy tom kroniki, którego opracowanie jest już w zasadzie ukończony, zawierać będzie opis akcji dywersyjnej batalionu „Parasol” przeciwko gestapo. m. in. słynnej akcji na szefa policji i gestapo Kutschere oraz na jego następcę Koppego. Drugi tom poświęcony będzie bohaterskim walkom oddziału w Powstaniu Warszawskim.

Kronikę opracowuje pod kierownictwem „Dyrektora” — inż. Borysa, garstka b. żołnierzy batalionu, którzy przeżyli Powstanie. Po okresie dyskryminacji pracują oni dziś często na odpowiedzialnych stanowiskach. „Miś” — Michał Issajewicz, jeden z uczestników zamachu na Kutschere, jest dyrektorem jednego z czterech wielkich przedsiębiorstw budowlanych Warszawy, — „Boruta” — inżynier Andrzej Krotowski — jest dyrektorem biura studiów i projektów budownictwa przemysłowego, wyjeżdża w tym roku na roczne stypendium do Anglii. „Garbaty” — Zbigniew Gąsior i „Kopeć” — Stanisław Jastrzębski z II kompanii, „Ditrich” — Eugeniusz Schielberg, „Korczak” — Wojciech Świątkowski, „Lech” — Henryk Rybicki z I kompanii — pracują jako inżynierowie. Z innych troje jest dziennikarzami („Życie Warszawy” i Telewizja), czworo — lekarzami, trzech — oficerami (podpułkownik, major i kapitan) i t.p.

PS. Korzystając z okazji, sanitariuszka „Lena” (Danuta Ka-

## EDWARD BINIEWICZ SEDZIA

**O**DPOWIADAJĄC na pytanie, co mi dał Październik w pracy zawodowej, stwierdzam:

- 1) uzyskałem poczucie, że o stanowisku sędziego decydują moje kwalifikacje zawodowe i moralne;
- 2) przekonany jestem, że właściwe czynniki czuwają nad możliwością poprawy bytu materialnego sędziów w odróżnieniu od okresu poprzedniego, kiedy to sędziowie należeli do kategorii pracowników

czyniska) prosi „Jura” (Jerzego Holownię), rodem z Włocławka, b. żołnierza I kompanii „Parasola”.

## STUDENCI WARSZAWY

**Z**AMIAST pytać jednego, dwóch studentów, lepiej skończyć z wyników anonimowej ankiety przeprowadzonej w październiku 1957 — czerwca 1958 — wśród 725 studentów warszawskich. W wymienionym okresie Katedra Socjologii U. W. przygotowała i zrealizowała badania na temat postaw światopoglądowych studentów Warszawy. Badania te prowadzi zespół studentów pod kierunkiem pracowników naukowych katedry na zlecenie ministerstwa szkół wyższych. Prowizoryczne wyniki ogłosili w „Przebiegu Kulturalnym” Zofia Józefowicz, Stefan Nowak, Anna Pawelczyńska.

Między innymi wśród pytań zamieszczonych w ankiecie znalazło się pytanie następujące: „Czy chciałbyś, aby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu?” Obliczenie zebranych odpowiedzi wykazuje następujący obraz postaw badanego środowiska:

Odpowiedzi	Procent
zdecydowanie tak	25
raczej tak	45
nie mam zdania	19
raczej nie	8
zdecydowanie nie	1,5
brak odpowiedzi	1,5

Okazuje się, że wśród studentów Warszawy znalazło się zaledwie półtora procent takich, którzy deklarują się jako zdecydowani przeciwnicy socjalizmu, a 8,2 takich, którzy deklarują się raczej jako przeciwnicy.

- 3) w pracy swej uzyskałem poczucie niezawisłości sędziowskiej i podlegania tylko ustawom i wytycznym powołanego do tego Sądu Najwyższego;
- 4) uzyskałem możliwość włączenia się w nurt wyrównania krywd jakiegoś wymiar sprawiedliwości poczyniły obywatelom w poprzednim okresie (sprawy rehabilitacyjne i odszkodowania za niesłuszne skazanie).

przebywającego podobno we Francji, o napisanie do niej na adres „Tygodnika Polskiego”.

Sposób pojmowania treści terminu „socjalizm” jest dosyć zróżnicowany w środowisku badanym. Różne się wskazują kraje będące przykładami idealnej realizacji socjalizmu, różne się wymienia motywy wyboru tych samych niekiedy krajów uznanych za socjalistyczne, przy czym obok znaczenia nadawanego przez studenta słowu „socjalizm”, niemal w tym rolę odgrywa jego wiedza o świecie współczesnym. Nie mniej jednak przy owych wszystkich różnicach w znaczeniach wśród ogółu studentów dominuje uznanie dla socjalistycznego modelu społeczeństwa ekonomicznego.

Oprócz oceny własnej postawy ideologicznej oraz rozważań ogólnych na temat przyszłości i sprawiedliwości społecznej istotne było stwierdzenie, jaki jest stosunek warszawskich studentów do przemian październikowych w naszym kraju.

Oto odpowiedzi na pytanie: „Czy sądzisz, że w październiku 1956 r. nastąpiła w Polsce poprawa czy pogorszenie?”, podzielone na cztery problemy: 1) w sytuacji międzynarodowej kraju, 2) w strukturze nowego modelu ekonomicznego, 3) w ogólnej atmosferze politycznej wewnątrz kraju, 4) w poziomie stopy życiowej obywateli. Poprawę w sytuacji międzynarodowej kraju widzi 88 procent studentów, w strukturze gospodarki — 78 procent, w wewnętrznej atmosferze politycznej — 83 procent, w poziomie stopy życiowej — 49,3 procent. Natomiast pogorszenie kolejno w tych samych dziedzinach widzi 1 proc., 4,8 proc. i 3,3 proc. oraz 16,4 proc. studentów. Reszta sądzi, że jest bez zmian, nie ma zdania lub nie udzieliła odpowiedzi.

A zatem zdecydowana większość studentów widzi poprawę przede wszystkim w sytuacji międzynarodowej kraju, następnie w ogólnej atmosferze politycznej wewnątrz kraju i w strukturze nowego modelu ekonomicznego. Nieco poniżej 50 procent podanej grupy widzi pewną poprawę również w poziomie stopy życiowej obywateli.

## WIELKI WYCZYN « PIONIERA I »

**N**IKT nie oczekiwał tego aby rakietą wystrzelona ostatnio przez Amerykanów osiągnęła orbitę okrążającą Księżyc. Zbyt wiele nieprzewidywanych spraw łączyło się z tym przedsięwzięciem, zbyt wiele zagadek.

Oddalenie Księżyca od Ziemi przekracza stokrotnie największą wysokość osiągniętą do dziś dnia przez sztuczne satelity Ziemi. Przechylenie oddziałająca nas od Księżyca jest też całkowicie nieznaną i wiemy tylko, że istnieje tam promieniowanie o olbrzymiej sile, oraz że stale pojawiają się płynne pola magnetyczne o nieznanym pochodzeniu.

W tę nieznaną przestrzeń dotarł Pionier I. Miał on nie tylko zdolność do przekazywania informacji lecz do odpowiadania na sygnały wysyłane z Ziemi, wykonując przy tym polecenia i potwierdzając ich wypełnienie drogą radiową.

Na tym polegała też granicząca niemal z cudem działalność Pioniera I. Ten pocisk ważyący zaledwie 38 kg zawierał 2 kg udoskonalonych przyrządów elektronicznych. Instrumenty te były włączane i wylęcane zgodnie z sygnałami przekazywanymi z tak bardzo oddalonej Ziemi. I tak, zostały uruchomione liczniki rejestrujące promieniowanie, magnetometrię, aparaty sygnalizujące pojawienie się meteoroidów oraz nadajnik regulujący położenie pocisku.

ność rozróżniania białego i czarnego i transmitującą obserwacje ziemskim radioteleskopom. Urządzenie to miało posłużyć do odtwarzania obrazów nigdy dotąd nie oglądanych przez oko ludzkie. Zaś po upływie 52 godzin lotu specjalny sygnał rozpałcił miał miniaturowy ładunek stałego paliwa, co w efekcie miało spowodować zahamowanie lotu Pioniera I poprzez zwolnienie siły działającej w odwrotnym od samego lotu, kierunku.

Pionier I nie osiągnął, niestety, orbity okrążającej Księżyc (Zdeintegrował się po osiągnięciu wysokości 126.592 km i resztki jego wpadły do Pacyfiku).

Wszystkie informacje przekazywane przez Pioniera I mogły być przyjmowane przez radioteleskopy, olbrzymie zbiorniki drutu skierowane w stronę nieba i obracające się tak, by móc kontrolować punkty firmamentu gdzie znajduje się niewidoczny pocisk. Te zbiorniki dru-

tu są w istocie olbrzymimi antenami, umieszczonymi w amplifikatorach.

Otrzymywane sygnały miały być nagrywane i przekazywane telegraficznie do Los Angeles.

W każdym momencie swego lotu Pionier I był kontrolowany przy najmniej przez jeden wielki radioteleskop (największy z nich znajduje się w Anglii w Jodrell Bank). Na podstawie otrzymanych dotąd informacji można już obliczyć grubość opancerzenia, które chronić będzie przyszłych podróżników międzyplanetarnych.

Ale najistotniejszym w tym wszystkim jest fakt, że człowiek, którego działalność nie tak dawno jeszcze ograniczała się do zasięgu jego własnych rąk, mógł już dzisiaj rozwinąć swe olbrzymie ramiona sięgające ponad 126.000 kilometrów po to, aby w przyszłości objąć nimi cały system słoneczny.

JACQUES BERGIER

## CEPELIA POLSKI SKLEP W BRUKSELI 10, PLACE ROGIER, 10

### POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

# HUTA «pod SYRENKA»



4-go b. m. dokonano spustu stali z pierwszego pieca elektrycznego w hucie stali szlachetnej „Warszawa”.

— gdy patrzymy na tę fabrykę stali, przychodzi na myśl pewien fragment jej budowy, który, wydaje się, warto „ocalić od zapomnienia”.

To budownictwo podziemne: tunele i kolektory.

Mimo warszawskiego patriotyzmu jest sytuacja, gdy na słowo „warszawski” — ludzie wtajemniczeni zrymują się. To wtedy, gdy mówi się: warszawski grunt.

Ktoś nazwał kiedyś ten przekładaniec z ilów pylastych, syckiego piasku, kurzawki i wody — salcesonem. Tu, w hucie, nazywało się to: „Nasza wojna z ziemią”. A wojna z ziemią polegała na tym, że trzeba było wybudować kolektor o przekroju 2 m 20 cm na głębokości od 10 do 16 metrów.

W relacjach ludzi otrząskanych z tą „wojną”, brzmi to teraz beznamiętnie. Ot, na przykład:

„To było na kolektorze głównym, na szybie nr 4. Był tam stan awaryjny. Grunt przeciskał się zza obudowy. Ziemia waliła się ludziom na głowę, przysypywała ich po pas. W sąsiednich rejonach grunt się zapadał,

Po odpompowaniu wody opanowano sytuację”.

A może to wyjątkowy wypadek? Skądże znowu.

Szyb nr 3 kolektora A. Warunki gruntowe: kurzawka, to jest zmieszany z wodą pył. Zawaliły się obydwa przodki. Trasy kolektora nie można było zmienić, a jak iść naprzód, skoro przodka nie można otworzyć?

Sposób się znalazł. Odskoczyli 6 metrów, zrobili szyb dodatkowy, żeby z dwóch stron uchwycić strop, podtrzymać jakoś walące się masy ziemi. Klepki bili na oślep. Udało się. Tak to po prostu brzmi w relacji. Ale spytajcie ludzi jak to jest, gdy woda cieknie po plecach, mimo ochronnych ubrań, gdy ręce grabieją, gdy nogi mokną w gumowych butach...

## Małżeństwo ze Śląskiem

To już, oczywiście, historia. Teraz huta rozpoczyna produkcję.

Mógłby ktoś zapytać: a skąd się weźmie załogę dla huty?

Szkolenie wysokokwalifikowanych kadr hutniczych wymaga nie tylko czasu, ale i dużej praktyki.

Specjaliści, jak inżynierowie, majstrowie, pierwsi wytapiacze, przybędą z istniejących hut. Obsługa dalszych stanowisk szkolił się już w hutach Śląska. „Hutnicy z MDM-u” przeszli ponadto „suchą zaprawę” w odlewni remontowej.

A gdzie będą przybysze mieszkać? Wystarczy odskokować kawałek od huty. Niedaleko buduje się nowoczesne bloki — tam właśnie fachowcy ze Śląska znajdują wygodne mieszkania. Może z czasem twardy śląski akcent ustąpi warszawskiej gwarze, może im warszawianki do gustu przypadną?

Jedno jest pewne: jesteśmy świadkami narodzin najmłodszego przemysłu w Warszawie, huty „pod Syrenką”.

CELINA KULIK

**K**TOBY to pomyślał, że Warszawa będzie miała swoją hutę, że przybędą jej nowokreowani „hutnicy z MDM-u”, jak tutejszą załogę dowcipnie nazywają. Spieszę jednak wyjaśnić, że huta nie mieści się na MDM-ku, ale w Młocinach, które awansują do nowego ośrodka przemysłowego Warszawy.

Mijamy bieleńską pętlę tramwajową. Asfalt młocińskiej szosy niesie nas szybko i gładko. Miga nam tylko po bokach szosy złotawe, czerwone to znów brunatne liściaste bogactwo barw jesiennych.

Oto na horyzoncie ukazują się w szarym polu zgrabne szare gmachy i kominy huty. Jeszcze kilkaset metrów i lądujemy przed bramą, kutą w żelazie i ozdobioną godłem Warszawy — syrenką.

Winna jestem czytelnikowi wyjaśnienie.

## Huta w Warszawie? Po co?

A więc przede wszystkim małe sprostowanie: nie huta w ogóle, ale huta stali szlachetnej, tej właśnie, której gład odzyska nasz przemysł maszynowy, motoryzacyjny, stoczniowy.

Jednym z ośrodków naszego przemysłu maszynowego jest Warszawa — trzeba więc zbliżyć do niej źródła surowca. Dodajmy do tego bliskość Wisły (woda — to ważny czynnik w hutnictwie), potężne zaplecze budowlane i wreszcie atrakcyjność miejsca (zawsze, co stolica — to stolica) — a zrozumiemy co przemawia za budową na tym terenie.

Produkcja huty „Warszawa” wyniesie 2/3 naszej dotychczasowej produkcji stali szlachetnej. Zaznaczyć trzeba, że nigdy dotąd nie produkowaliśmy takiej ilości stali szlachetnej w jednym zakładzie. Bo niełatwo jest przyrządzić wyborowy sos w pięciolitrowym garnku — wie o tym każda gospodyni. I choć porównanie wydać się może bardzo nieoczekiwane — to jednak trafia ono w sedno.

Agregatom hutniczym stawiane będą wysokie wymagania. Załogę czekają odpowiedzialne zadania. Huta obejmie procesy hutnicze począwszy od stalowni, poprzez odlewnię staliwa, różne rodzaje walcowni (zgniatacz, walcownie średnia i cienka) oraz oddziały pomocnicze. Łącznie — 80 hal produkcyjnych.

Długo trwa już budowa warszawskiej huty. Z właściwym warszawiakom poczuciem humoru mówiło się o niej: „Huta w nieustającej budowie” zamiast, jak brzmi oficjalna nazwa, „Huta w budowie”.

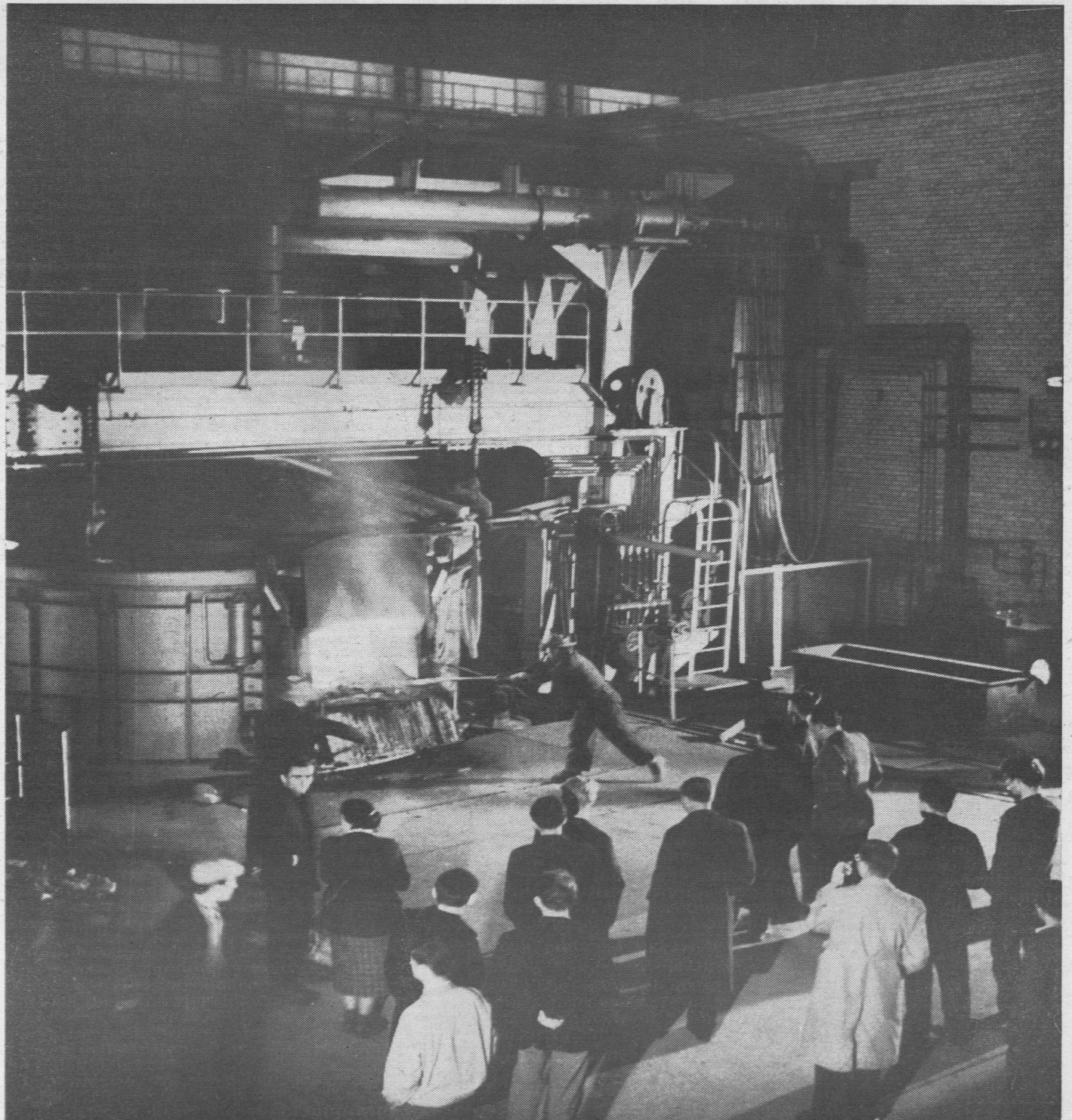
W tym miesiącu zaś popłynęła stal z pierwszego 45-tonowego pieca elektrycznego. Jest to piec największy w Polsce — taki na miarę wielkiej huty.

Warto zaznaczyć, że huta będzie wytwarzać po zakończeniu pierwszego etapu budowy 300 tysięcy ton stali rocznie, a po rozbudowie produkcja jej wzrośnie do 600 tys. ton stali.

Wartość produkcji huty „Warszawa” będzie równa mniej więcej połowie wartości produkcji Nowej Huty pod Krakowem.

## Wojna z „salcesonem”

Dziś, gdy wędrujemy trotuarami huty (niezły spacer, na powierzchni 167 ha)



Huta „Warszawa”.

# Tydzień we Francji...

Na pierwszym, w Piątej Republice, posiedzeniu Rady Gabinetu uchwalona została nowa ordynacja wyborcza. Wśród ministrów, którzy już przedtem zastanawiali się nad systemem wyborczym, zarysowały się dwie koncepcje: głosowanie na nazwiska i głosowanie na listy. Spór rozstrzygnął gen. de Gaulle, który wypowiedział się za systemem większościowym jednonazwiskowym w dwu turach i ten system został przyjęty. Decyzja generała de Gaulle'a pokrywała się ze stanowiskiem Guy Mollet'a, który wie, że przy tym systemie socjaliści będą mogli znacznie zyskać na mandatach, a różniła się od koncepcji Soustelle'a. W ten sposób premier pragnął zachować równowagę wśród różnych sił politycznych, które jednak ułożą się w ten sposób, by większość prorządowa była w przyszłym parlamencie zapewniona.

Na następnych posiedzeniach Rady Ministrów ustalono dalsze szczegóły dotyczące ordynacji wyborczej i samego mechanizmu działania Piątej Republiki. Pierwsza tura wyborów odbędzie się 23 listopada, druga 30 listopada. Cała Francja podzielona została na okręgi wyborcze. Każdy okręg wybiera jednego deputowanego czyli okręgów będzie tyle, ilu deputowanych, czyli 465. Każdy okręg obejmuje obszar zamieszkały w zasadzie przez około 93.000 ludzi, choć w praktyce zdarzają się dość znaczne odchylenia od tej liczby w górę lub w dół. Wyznaczanie granic tych okręgów było dość skomplikowane a miało duże znaczenie dla wyniku przyszłych wyborów. Inny bowiem charakter polityczny, a tym samym inny wynik wyborczy może mieć okręg czysto wiejski, inny — zamieszkały wyłącznie przez ludność robotniczą, inny — z przewagą bogatego mieszczaństwa. Od kombinacji tych różnych terenów zależy w dużym stopniu przewaga któregoś z kandydatów. Nic dziwnego więc, że i nad wyznaczeniem okręgów czuwał gen. de Gaulle osobiście, pragnąc aby ten rozdział nastąpił po jego myśli.

W dniu 23 listopada każdy wyborca w swoim okręgu będzie miał do wyboru kilku kandydatów, którzy w większości będą reprezentowali różne partie. Głosować jednak będzie się nie na partie czy listy ale na osoby. Wyborca zdecydował się na jednego kandydata, wrzuci do urny kartkę z jego nazwiskiem.

Jeżeli w tej pierwszej turze któryś z kandydatów otrzyma absolutną większość czyli połowę plus co najmniej jeden głos, wtedy zostaje wybrany deputowanym i w tym okręgu wybory są skończone. Jeżeli nie ma takiego zwycięzcy, wybory odbywają się w drugiej turze powtórnie za tydzień. Ci kandydaci, którzy w pierwszej turze otrzymali mniej niż 5 procent głosów, w drugiej turze odpadają. Co do pozostałych partii mogą zrobić między sobą porozumienie i koalicje i w różnych okręgach wystawić wspólnego kandydata. W drugiej turze wybrany zostanie kandydat, który otrzyma względną większość, czyli największą liczbę głosów.

Dla Algierii będzie zastosowany system głosowania większościowego na listy w jednej turze. Idzie o to, że według zapowiedzi gen. de Gaulle'a 2/3 deputowanych w Algierii ma być pochodzenia muzułmańskiego, co trudno by było zapewnić przy głosowaniu na nazwiska. W Algierii ustalono 18 okręgów wyborczych, w których zostanie wybranych 66 deputowanych.

Choć kampania wyborcza oficjalnie jeszcze się nie zaczęła, są już wysuwane poszczególne kandydatury (m. in. Soustelle będzie kandydował w Lyonie), poszczególne partie określa już swoją taktykę wyborczą i zaczynają zawierać sojusze, zwłaszcza w drugiej turze. Nowa ordynacja wyborcza spowoduje niewątpliwie dużą stratę mandatów Francuskiej Partii Komunistycznej, która wprawdzie w referendum straciła sporo głosów (około miliona), ale spodziewa się, że spora z nich może odzyskać przy wyborach, kiedy będzie chodziło o inne sprawy niż przy referendum. Komuniści zapowiadają głosowanie na swoich kandydatów w pierwszej turze a ewentualnie sojusze w drugiej turze. MRP, która również jest niezadowolona z systemu wyborczego i liczy się z utratą wielu mandatów, na posiedzeniu swego Komitetu Krajowego, w którym wziął udział także Georges Bidault, postanowiła zawierać sojusze wyborcze nie w planie ogólnokrajowym ale w poszczególnych okręgach, zależnie od sytuacji w nich panującej i zależnie od tego, z kim w danym okręgu warto się łączyć. „Unia na rzecz Nowej Republiki” — nowa partia, w której rej wodzi Soustelle, zabiega o sojusze z „Niezależnymi”. Słowem ożywienie polityczne panuje w całej pełni.

Przewiduje się, że nowy parlament zbierze się po raz pierwszy między 9 i 11 grudnia, aby wybrać swoje biura a najpóźniej do 15 stycznia będzie zwołany na sesję nadzwyczajną. Będzie to już po utworzeniu nowego rządu. Wybory prezydenta odbędą się w pierwszej turze 21-go

grudnia.

Taki jest kalendarzyk polityczny na najbliższe trzy miesiące. Te sprawy przysłaniają w tej chwili wszystkie inne wydarzenia wewnętrzne. Ale Algieria jest wciąż żywo aktualna. Szef prowizorycznego rządu algierskiego z siedzibą w Egipcie, Ferhat Abbas, złożył oświadczenie, że „gotów jest położyć kres próbie sił, która od czterech lat trwa w Algierii” i wysłać swoich delegatów na spotkanie z delegatami rządu francuskiego dla ustalenia politycznych i wojskowych warunków zawieszenia broni”.

W związku z tym dziennik „Le Monde” z 12-13 października pisze, że na propozycje te rząd francuski powinien odpowiedzieć z rozumą. „Nie może on — pisze „Le Monde” — odpowiedzieć otwarcie przeciwnikowi bez tego, żeby odpowiedź ta nie była uważana za uznanie co najmniej jego autorytetu. Ale być może uzna on za swój obowiązek rozważyć, jakie mogą być polityczne i wojskowe warunki zawieszenia broni, to znaczy przestudiować jak ewentualnie można by było nadać dalszy bieg apelowi wypowiedzianemu przez de Gaulle'a w Constantine do tych, którzy z nami walczą”. „W tych warunkach — kończy dziennik — rząd może uważać — i kto by mu to wziął za złe? — że szansa zakończenia walk jakkolwiek by była krucha, nie powinna być zlekceważona.”

Jeśli chodzi o problemy francuskiej polityki wewnętrznej, to niewątpliwie poważne znaczenie dla dalszej orientacji gen. de Gaulle'a ma list wysłany przez niego do generała Salana. W liście tym zostaje w sposób oficjalny przesadzona sprawa udziału wojskowych w życiu politycznym metropolii i Algierii. De Gaulle zabronił wojskowym dalszego udziału w Komitetach „Salut Public” i w innych organizacjach politycznych oraz kandydowania do Zgromadzenia Narodowego.

## ...i na świecie

### Po zgonie Papieża Piusa XII

Świat katolicki pograżony jest w żałobie. 9-go października, w swej letniej rezydencji Castel-Gandolfo, zmarł szef Kościoła rzymsko-katolickiego, Papież Pius XII.

Podczas gdy w Rzymie i w Watykanie odbywają się uroczyste ceremonie pogrzebowe i niezliczone tłumy odprowadzają Piusa XII na wieczny spoczynek do grót watykańskich w sąsiedztwie grobu św. Piotra, w kościołach całego świata biją dzwony żałobne i miliony wiernych zanoszą modły za duszę zmarłego.

Eugenio Pacelli, który w lutym 1939 roku został obrany Papieżem pod imieniem Piusa XII, urodził się w Rzymie w r. 1876. W jego rodzinie, od wielu pokoleń piastowano wysokie godności przy dworze watykańskim. Już w młodości, zaraz po przyjęciu święceń duchownych otrzymał misję dyplomatyczną i wspinał się po szczeblach hierarchii kościelnej przeszło dla niego pod znakiem działalności w dziedzinie polityki zagranicznej Watykanu. W r. 1917, podczas pierwszej wojny światowej, został mianowany nuncjuszem papieskim w Bawarii i przebywał w Monachium, a następnie w Berlinie do roku 1929. Owocem tej działalności było podpisanie konkordatu z Prusami i Bawarią, w r. 1933, kiedy to kardynał Pacelli piastował urząd sekretarza stanu przy Kurii Watykańskiej.

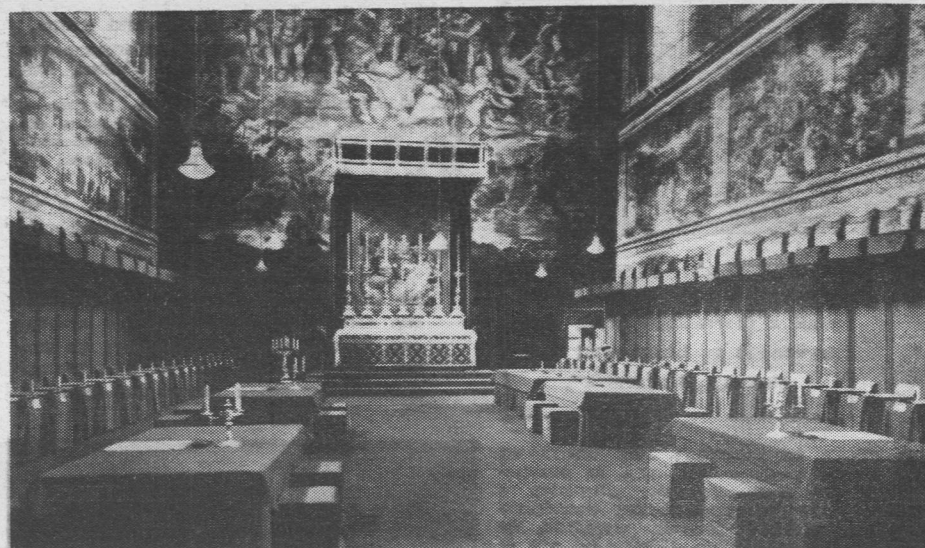
Pius XII zyskał miano „papieża politycznego”. Znal biele 9 języków obcych. W czasie dwóch narad konsystorskich papież przeprowadził reformę polegającą na powiększeniu liczby kardynałów, przy czym zlamana została po raz pierwszy tradycja, według której kardynałowie włoskiej narodowości powinni stanowić większość. Papież Pius XII żywo interesował się polityką międzynarodową i zabierał głos w każdej ważniejszej sprawie.

W dziedzinie czysto religijnej Pius XII pozostawił po sobie cztery nowe Encykliki, z których najważniejszą jest Encyklika „mystici corporis”. Jego dogmat o duchowym i cielesnym wniebowstąpieniu, ogłoszony w r. 1950, wywołał obszerne dyskusje w świecie chrześcijańskim, zaś dążenie do wzmocnienia kultu Matki Boskiej w Kościele katolickim wyraziło się w święceniu tzw. „roku Maryjnego”.

Kto będzie następcą Piusa XII i zasiądzie na tronie św. Piotra jako 270-ty Papież? W chwili gdy kardynałowie Kościoła Katolickiego zjeżdżają do Watykanu na Konklawę, które ma wybrać nowego szefa Kościoła, zagadnienia związane z tym wyborem są szeroko omawiane. Przede wszystkim czy nowy Papież będzie Włochem? Pierwszy raz w historii Kościoła Włosi będą w mniejszości: na 55 kardynałów, 21 tylko są Włochami, zaś 37 cudzoziemcami, należącymi do przeszło 20 różnych narodowości, spośród których 6 Francuzów, 3 Amerykanów, 9 z



Papież Pius XII na lożu śmierci w Castel Gandolfo. Na zdjęciu poniżej wewnątrz słynnej kaplicy Sykstyńskiej, przekształconej w salę Konklawę — wyborów nowego papieża.



### Zatarg w tonie Ligi Arabskiej

Inne ważne wydarzenie na Bliskim Wschodzie, to ważny zatarg na radzie Ligi Arabskiej, między Tunisem, który niedawno przystąpił do Ligi a Zjednoczoną Republiką Arabską (Egipt i Syria). Delegat tunezyjski p. El Chabti ostro wystąpił przeciwko polityce prezydenta ZRA, Nassera, oświadczając, że Liga Arabska stała się instytucją na usługach jednej osobistości, która podporządkowuje jej działalność swoim interesom. Na znak protestu delegacja ZRA opuściła salę obrad, zaś prasa egipska uważa incydent za dostatecznie poważny, aby mógł wywołać nie tylko wystąpienie Tunisu z Ligi Arabskiej, lecz nawet zerwanie stosunków dyplomatycznych między Tunisem a Kairem.

Według zdania obserwatorów, głębszą przyczyną konfliktu jest sprawa algierska. Prezydent Tunisu Bourguiba zdaje się nie zgadzać z decyzją prezydenta Nassera, aby Liga Arabska okazała utworzonemu w Kairze „algierskiemu rządowi” Ferhat Abbasa materialną pomoc w wysokości 12 milionów funtów szterlingów, twierdząc że Liga Arabska jako taka nie powinna mieszać się do spraw francusko-algierskich i że pomoc siłom FLN powinna być sprawą każdego z osobna państwa arabskiego.

### Anemia, choroba ludności niedożywionej

Światowa Organizacja Zdrowia przy Organizacji Narodów Zjednoczonych ustaliła, że 30 do 50 procent ludności tzw. krajów gospodarczo zacofanych cierpi na anemię. Jedną z zasadniczych przyczyn tego stanu jest niedostateczne odżywianie. W samej rzeczy ze wszystkich chorób wynikających z braku odżywiania, które nęka dzisiejsza zne i bada, najbardziej rozpowszechnioną jest anemia, której przyczyną jest niedostateczna ilość żelaza w organizmie ludzkim.

## AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

## BIURO PODRÓŻY

Licence no 449

105, rue Thiers,  
56, rue de la Paix.

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okretowe,  
samolotowe — do Polski  
i wszystkich krajów

Złatwia wszelkie formalności  
paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA

NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI  
BEZ GŁA

### ...i nowy kryzys w Libanie

Liban wciąż jeszcze nie ma stałego rządu i położenie w Ebcrucie jest niejasne. Jak już pisaliśmy, sytuacja w tym kraju zmieniła się po utworzeniu rządu prezydenta Karame, który zastąpił niepopularnego prezydenta Chamuna. Nowa opozycja, tzw. falangiści, zmusiła rząd do dymisji, jednakże wywołało to żywe niezadowolone wśród byłych powstańców, którzy zagrozili, że staną znów do walki na barykadach. Wobec tego rząd Karame pozostał u władzy. Sytuacja komplikuje się poważnie z powodu obecności w Libanie wojsk amerykańskich i działalności ambasadora Stanów Zjednoczonych, któremu prasa libańska zarzuca mieszaninę w wewnętrzne sprawy kraju. Rząd Karame wystosował do Waszyngtonu notę, w której żąda, aby bez względu na położenie, siły amerykańskie opuściły Liban przed końcem miesiąca.

# PROSTO Z POLSKI

## ◆ Delegacja polska udaje się w wizytę do Związku Radzieckiego

W najbliższych dniach do Moskwy udaje się delegacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w następującym składzie: **W. Gomułka**, I sekretarz KC PZPR, przewodniczący delegacji; **A. Zawadzki**, członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa PRL.; **J. Cyrankiewicz**, członek Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów PRL.; **J. Morawski**, członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC PZPR; **S. Ignar**, Prezes Naczelnego Komitetu ZSL, wiceprezes Rady Ministrów PRL.; **S. Kulczyński**, przewodniczący CK Stronicystwa Demokratycznego, zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL.; **E. Gierek**, sekretarz KC PZPR, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach; **T. Galiński**, minister Kultury i Sztuki PRL.; **M. Naszkowski**, członek KC PZPR, wiceminister Spraw Zagranicznych PRL.; **M. Tatarkówna**, członek KC PZPR, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR; **T. Cede**, członek KC PZPR, ambasador PRL w ZSRR.

Wizyta odbywa się na zaproszenie Komitetu Centralnego KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rady Ministrów ZSRR.

## ◆ Przed jesienną sesją Sejmu w Domu Poselskim wielki ruch

Niebawem rozpocznie się jesienna sesja Sejmu. Posłowie już się zjeżdżają, trwają prace komisji, obradują kluby poselskie. Biblioteka sejmowa przepelniona: wielu posłów przygotowuje wnioski do złożonych projektów ustaw i zamierzonych interpelacji. Hotel poselski to wielka maszyna. 4 piętra, 180 pokoi, restauracja, kawiarnia, dwie palarnie; pokoje przyjęć interesantów, kiosk „Ruch”, pokój do pracy, pocztą, zakład fryzjerski, pralnia i suszarnia. Nad porządkiem czuwa tam 16 pokojówek, 2 pracznicy i szwaczka, nie licząc personelu kuchennego.

## ◆ Uroczystości w Dniu Wojska Polskiego

12 października, w 15-tą rocznicę historycznej bitwy na polach Lenino, w której I Dywizja im. T. Kościuszki po raz pierwszy wystąpiła do walki z hitlerowskim najeźdźcą, obchodzony był w kraju Dzień Wojska Polskiego.

W Warszawie odbyła się z tej okazji akademie, w której uczestniczyli członkowie najwyższych władz państwowych. Referat na akademii wygłosił minister Obrony Narodowej, gen. Marian Spychalski „obrazując siłę nowoczesnej armii polskiej.

Min. Spychalski zwrócił błąd bohaterom ostatniej wojny, którzy przelewali krew na wszystkich frontach — w Warszawie i pod Lenino, w Dieuze i Monte Cassino, pod Narwikiem i Tobrukiem.

## ◆ W lipcu i sierpniu br. 30.000 cudzoziemców w Polsce

W lipcu i sierpniu br. przybyło do Polski 29.992 cudzoziemców, obywateli 27 krajów. Porównanie tych danych z analogicznymi cyframi z ubiegłego roku wykazuje, że liczba obywateli państw obcych goszczących w Polsce

była w bieżącym roku znacznie wyższa.

## ◆ U prawniczki Jana Kilińskiego

Warszawski „Kurier Polski” przeprowadził ostatnio wywiad z p. Janiną Rakowską — prawniczką sławnego szewca warszawskiego pułkownika piechoty Kościuszkowskiej Jana Kilińskiego. P. Rakowska ma 71 lat, jest samotnie we własnym, małym domku, w Wesołej pod Warszawą.

Wnętrze tego domku wypełnione jest starymi meblami, wśród nich uwagę zwracają dwa jasne fotele — ostatnie, cudem w czasie wojen uratowane meble pradziada Kilińskiego.

Z rodziny jego pozostały tylko dwie kobiety: p. Rakowska i jej siostra o rok młodszą p. Felicja Zołędowska.

## ◆ Polski „mózg elektryczny”

Pracownicy Zakładu Aparatów Matematycznych Polskiej Akademii Nauk po dwuletniej blisko pracy uruchomili w tych dniach elektroniczną maszynę cyfrą XYZ — polski „mózg elektryczny”. Maszyna, składająca się z około 500 lamp elektronowych i kilkunastu tysięcy innych elementów posiada niemal całkowicie oryginalną konstrukcję opracowaną w Zakładzie. Pod względem efektywności liczenia można ją porównać ze znaną angielską maszyną tego typu „Pegasus”. Podczas gdy rachmistrz przy pomocy arytmetru wykonuje w ciągu dnia około tysiąca operacji rachunkowych, XYZ wykonuje 800 takich operacji w ciągu sekundy. Jest ona przystosowana do rozwiązywania najrozmaitszych, nawet bardzo skomplikowanych problemów matematycznych i będzie wykorzystywana dla celów naukowo-technicznych na przykład potrzeb fizyki, konstrukcji lotniczych, celów gospodarczych itp.

XYZ doskonale zdała swój pierwszy egzamin, wykonując wszystkie programy kontrolne. Przypuszcza się, że już od stycznia przyszłego roku rozpocznie ona normalną pracę.

## ◆ Warszawscy inżynierowie

Politechnika Warszawska, tak, jak i inne wyższe uczelnie rozpoczęła nowy rok akademicki. Jest ona jedną z największych wyższych uczelni technicznych w Polsce. Już po wojnie Politechnika wypuściła około 13.500 absolwentów. Obecnie studiuje tu 10.700 studentów, z czego 9.200 na studiach dziennych, a 1.500 — na studiach zaocznych (dla pracujących).

Ciekawe, jakie wydziały cieszą się obecnie największym powodzeniem. Otóż wśród kandydatów na I rok najwięcej zgłosiło się na Wydział Łączności (495 kandydatów), następnie na Mechaniczno-Technologiczny (381), Inżynierię Sanitarną (314), Elektryczny (306), Chemiczny (299) i na Architekturę (255) itd. Jeśli chodzi jednak o ilość kandydatów, przypadających na jedno wolne miejsce, kolejność jest nieco inna. Bezkonkurencyjną okazała się tu Architektura powyżej 4 kandydatów), następnie Wydział Chemiczny i dalej: Łączności, Elektryczny, Budownictwa Lądowego, Samochodów i Ciągników itd. Średnio dla całej Uczelni przypadło 2 kandydatów na jedno miejsce.

## ◆ Coraz więcej samochodów

W kraju kursuje obecnie: 67.000 samochodów osobowych, 102.000 samochodów ciężarowych i około 350.000 motocykli. W porównaniu z Francją — niewiele. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują jednak, że stopniowy rozwój motoryzacji, notowany w Polsce już od dwóch-trzech lat, nabiera teraz rozpędu. Przede wszystkim wzrasta produkcja krajowa: obok „Warszaw” i „Syren” ukazują się wkrótce „Mikrusy” a plany uruchomienia wielkoseryjnej produkcji samochodów małowadźkowych stają się coraz bardziej realne. Powiększył się także import: do „Fiatów”, „Simci” i „Wartburgów” importowanych głównie w roku ubiegłym, przybyły obecnie zgrabne „Moskwicze” i „Skody 440”. Planuje się utworzenie osobnego przedsiębiorstwa, obejmującego swoim zasięgiem cały kraj, które zajęłoby się sprzedażą samochodów i miałoby opiekę nad stacjami benzynowymi, warsztatami naprawczymi oraz wytwórniami części zamiennych.

## ◆ Rozdubowa Szczecina

Szczecin jest największym polskim portem. W roku 1957 przeladowano tu 5.379.000 ton towarów, podczas gdy w Gdańsku 4.580.000 ton, a w Gdyni 4.256.000 ton. Port szczeciński jest obecnie dalej rozbudowywany. W tym roku oddano do użytku 400 metrów nowych nabrzeży oraz pogłębiono część basenów portowych. W planie na lata 1959-1965 Szczecin ma otrzymać 600 milionów złotych dzięki czemu zdolności przeladunkowe portu wzrosną prawie dwukrotnie. Jest to bardzo potrzebne, ponieważ poza towarami polskimi wzrasta także w porcie tranzyt towarów z Czechosłowacji, Węgier oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Szczecin współpracownicy pod tym względem coraz skuteczniej z portami w Rostocku i Hamburgu.

## ◆ Maszyny dla przemysłu włókienniczego

Polski przemysł włókienniczy wymaga poważnej modernizacji. Spora część koniecznych w tym celu maszyn produkowana jest w kraju. To jednak nie wystarcza. W roku 1958 zwiększył się więc także import maszyn włókienniczych. Ostatnio zakupiono między innymi we Francji za około 180.000 dolarów urządzenia czesalnicze do włókien sztucznych i syntetycznych. Urządzenia te będą zmontowane w Łódzkich Zakładach Przemysłu Włókiennego. Inna fabryka — tym razem bawelniarska — ZPB im. Modzelewskiego w Częstochowie otrzymała niedawno partię nowoczesnych maszyn przedziałniczych z Wielkiej Brytanii. W sumie transakcja z firmami angielskimi przekroczyła 1 milion dolarów a zakupione w jej ramach maszyny posłużą do modernizacji czterech wielkich przedziałnic. Polska zakupuje maszyny włókiennicze także w Związku Radzieckim i Niemieckiej Republice Demokratycznej.

## ◆ Telewizory, lodówki, pralki...

W Polsce istnieje obecnie bardzo duży popyt na takie artykuły jak: pralki, lodówki, telewizory, motocykle itp. Produkcja tych towarów wzrasta też bardzo szybko. Podczas gdy w roku 1957 wyprodukowano ich za około 5 miliardów złotych, to już w roku 1958 za ponad 8 miliardów złotych, a jak przewiduje plan, w roku 1959 wartość tej produkcji wzrośnie do około 11 miliardów złotych. W wielu dziedzinach produkcja w roku przyszłym zwiększy się prawie dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1958. I tak produkcja pralek wyniesie 300 tysięcy sztuk (1958 r. — 165.000 szt.), lodówek — 40.000 (22.500 sztuk), telewizorów — 130.000 sztuk (70 tys. sztuk). Produkcja rowerów powiększy się w roku przyszłym o około 150.000 sztuk, a mo-

tocykli i skuterów o przeszło 50.000 sztuk. Natomiast produkcja radioodbiorników prawdopodobnie już nie wzrośnie i utrzyma się na poziomie około 750.000 sztuk, z tym jednak, że znacznie rozszerzy się ich asortyment, zwłaszcza o odbiorniki najwyższej klasy.

## W KIELECKIM

Na ślad cmentarza ciałopalnego natrafiono ostatnio nad brzegiem rzeki Lubrzanki w Cedzynie. Znalezione tam naczynia z popiołami. Rodzaj ornamentacji oraz brak śladów obróbki kolowej wskazują, iż pochodzą one z VIII w.

Jednocześnie mają być prowadzone prace archeologiczne w Dobiesławowicach pow. Kazimierza Wielka i Staszowie, gdzie podobnie jak w Cedzynie natrafiono na urny z popiołem.

## « Warszawska jesień » PORUSZYŁA SZEROKI ŚWIAT MUZYCZNY

Przez dziewięć dni (od 27 września do 5 października br.) trwał w Warszawie II Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej, nazywany popularnie „Warszawską Jesienią”. Był to wielki przegląd współczesnej twórczości muzycznej, począwszy od muzyki, która stała się już klasyką współczesną aż po pokazy eksperymentów muzycznych, do jakich zaliczyć należy muzykę elektroniczną (odtworzenie jej utworów z taśmy magnetofonowej poprzedziła prelekcja młodego, wybitnego kompozytora niemieckiego z tej dziedziny, Karlheinz Stockhausena (czy koncert na tak zwany preparowany fortepianie pianisty amerykańskiego Davida Tudora.

Bez mała 50 wykonanych utworów reprezentowało twórczość 42 kompozytorów polskich i obcych i — jak to powiedział na pożegnalnym przyjęciu prezes Związku Kompozytorów Polskich, Kazimierz Sikorski — „pozwoiliło poznać, co się dzieje we współczesnej muzyce, bo wprzód należy poznać rzecz u źródła, nim zdecyduje się, czy zasługuje ona na przyjęcie, czy też na odrzucenie”. Stąd różnorodny repertuar Festiwalu i wielka ilość zespołów i solistów w nim uczestniczących.

Polskę reprezentowały czołowe zespoły symfoniczne i kameralne oraz wybitni soliści. Zainaugurował Festiwal koncert symfoniczny orkiestry i chóru Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Witolda Rowickiego z udziałem znakomitego pianisty radzieckiego, Światosława Richtera, jako solisty V-go Koncertu Fortepianowego S. Prokofiewa. Ta sama orkiestra występowała jeszcze pod dyrekcją utalentowanego kompozytora i nagrodzonego w Rzymie dyrygenta, Stanisława Skrowaczewskiego, a ponadto wzięła w Festiwalu udział Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia z Katowic, występując dwukrotnie pod batutą Jana Krenza. Z dużym aplau-

dem przyjęto występ Orkiestry Kameralnej Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Andrzeja Markowskiego jak i koncert kameralny zorganizowany przez Stowarzyszenie Polskich Artystów-Muzyków z udziałem pianistki Reginy Smendzińskiej, śpiewaczki Marii Załęskiej, klarncisty Ludwika Kurkiewicza, świetnego flecisty Włodzimierza Tomaszczuka oraz Septetu Filharmonii Narodowej.

W Festiwalu wzięły udział orkiestra i chór Radia z Lipska (NRD) oraz znana szeroko w świecie Filharmonia Leningradzka pod dyr. Eugeniusza Mrawińskiego i Kurta Sanderlinga. Gościliśmy ponadto wspaniałą Kwartet Smyczkowy Juillarda z Nowego Jorku (USA) i Kwintet Instrumentów Dętych z Tuluzi (Francja), a z solistów światowej sławy skrzypka z Meksyku, Henryka Szerynga (artysta urodził się w Warszawie i dla podkreślenia swej polskości całe honorarium za występy gościnnie w kraju w wysokości 100.000 zł przeznaczył na stypendia dla młodych skrzypków), wspomnianego już pianistę Richtera, drugiego sławnego pianistę radzieckiego, Jakuba Zaka, oraz szwajcarskiego baso-barytona Heinzla Rehffusa.

W przedwieczniach do pierwszej Warszawskiej Jesieni z roku 1956, w której położono nacisk na muzykę symfoniczną i w znikomej tylko mierze na muzykę kameralną, obecny Festiwal uwzględnił wszystkie rodzaje muzyki, a ogromnym jego wzbogaceniem były występy zespołu Opery Bałtyckiej z Gdańska. Młody, ambitny zespół kierowany przez wielkiej klasy dyrygenta, dr. Zygmunta Latoszewskiego, zaprezentował polską prapremierę słynnej opery angielskiego kompozytora Beniamina Brittena „Peter Grimes”, nową operę Tadeusza Szeligowskiego „Krakutuk” oraz balet Maurycego Ravela „Dafnis i Chloe”.

Bronisław Nowina



Polscy kompozytorzy — od prawej: Sipiak, Sikorski, Szeligowski, Bacowiczówna i Lutosławski.

- ODSZKODOWANIA ZA PYLICĘ
- ŚWIADCZENIA WĘGLOWE
- CZĘŚCIOWE ROSZCZENIA « WESTFALAKÓW »

# uregulowały rokowania POLSKO - FRANCUSKIE W WARSZAWIE

Czytelnicy „Tygodnika” wiedzą, że ostatnio w Warszawie odbyły się rozmowy na temat realizacji polsko-francuskiej konwencji o zabezpieczeniu społecznym (z 1948 r.) oraz układów dodatkowych.

Przewodnym motywem wspomnianej konwencji jest zasada jednakowego traktowania obywateli polskich i francuskich przez rządy obu zainteresowanych krajów.

Podpisany w wyniku rozmów protokół świadczy o uzgodnieniu poglądów co do wypłaty szeregu świadczeń polskim rencistom i zrównanie ich w ten sposób z rencistami francuskimi. Jednocześnie protokół ten zapowiada podpisanie w najbliższej przyszłości porozumień w kilku dalszych sprawach na zasadach już uzgodnionych przez delegacje obu krajów.

Niezależnie od protokołu obrad podpisane zostało porozumienie administracyjne w sprawie świadczeń węglowych i zakwaterowania z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1958 roku.

Przechodząc do spraw szczegółowych zaczniemy od bolesnej sprawy odszkodowania za pylicę. Dotyczy to górników, którzy są dotknięci tą chorobą, a którzy po przesiedleniu się z Francji do Polski nie przeprowadzili odpowiednich badań lekarskich. Jak wiadomo w sprawie tej było zawarte porozumienie w roku 1948, niestety dotąd nie wykonywane. W chwili obecnej wiele wniosków o odszkodowanie znajduje się w Autonomicznej Kasie Narodowego Ubezpieczenia w Paryżu, część ich zaś jeszcze w Polsce. Wnioski te dotyczą bądź górników, u których, przeżywając w swoim czasie w Polsce polsko-francuska Komisja lekarska, stwierdziła pylicę, bądź górników, zbadanych przez polskiego specjalistę, dra Zahorskiego.

Na podstawie osiągniętego porozumienia, Autonomiczna Kasa Zabezpieczenia Narodowego w Paryżu przesłała obecnie wszystkie wnioski (po dołączeniu do nich dokumentacji francuskiej) do właściwych instytucji francuskich w celu powzięcia przez nie decyzji w sprawie odszkodowania. Biorąc pod uwagę, że górnicy dotknięci pylicą przez dziesięć lat byli pozbawieni należnych im świadczeń, strona francuska zobowiązała się zbadać wnioski o odszkodowanie w możliwie najkrótszym czasie.

Jeśli chodzi o świadczenia węglowe ustalono, że w przypadkach, w których odmówiono górnikom polskim prawa do świadczeń węglowych i zakwaterowania, bądź też przyznano te świadczenia, ale w niższej wysokości, uprawnienia zainteresowanych będą na ich wniosek ponownie zbadać. Porozumienie w tym zakresie ustala co następuje:

1) Renciści polscy zamieszkali we Francji, a otrzymujący renty z tytułu pracy w kopalniach polskich i francuskich otrzymają świadczenia węglowe i zakwaterowanie na warunkach obowiązujących we Francji z uwzględnieniem

łącznych okresów pracy górniczej we Francji i w Polsce.

2) Renciści polscy zamieszkali w Polsce, a otrzymujący renty z tytułu pracy w kopalniach polskich i francuskich otrzymają te świadczenia na warunkach obowiązujących w Polsce w myśl analogicznych zasad.

3) Renciści polscy uprawnieni do renty jedynie francuskiej lub do renty z tytułu wypadku przy pracy albo choroby zawodowej we Francji, a mieszkający w Polsce otrzymają z Kas francuskich ekwiwalent gotówkowy (pieniądz) zamiast świadczeń węglowych. Wymienione świadczenia przysługiwać będą tylko w tych wypadkach, gdy zainteresowani mieli prawo do świadczeń węglowych, gdyby nadal mieszkali we Francji.

Bardziej skomplikowana jest sprawa Westfalaków, to jest górników, którzy przez szereg lat pracowali w kopalniach westfalskich a po pierwszej wojnie światowej przybyli gromadnie do Francji na wezwanie Rządu francuskiego. Górnicy ci powinni otrzymać łącznie rentę z obu krajów — z Niemiec Zachodnich i z Francji. Tymczasem w ostatnim układzie o ubezpieczeniach społecznych, zawartym między

Francją a Niemiecką Republiką Federalną, górnicy ci nie zostali potraktowani na równi z górnikami francuskimi, ponieważ strona francuska nie wyjednała dla nich nic, przyjmując ponadto nader niefortunną klauzulę dotyczącą uchodźców politycznych. Co gorsza w praktyce Kasy francuskie nawet przy ustaleniu uprawnień rentowych z tytułu pracy we Francji, nie brały pod uwagę kilkunastu lat przepracowanych w Westfalii. Wskutek tego w przeważającej ilości wypadków górnicy nie mogli osiągnąć minimum lat potrzebnych do uzyskania proporcjonalnych rent francuskich i otrzymywali jedynie zwrot składek. Była to sytuacja nader krzywdząca i rząd polski niejednokrotnie interweniował w tej sprawie u rządu francuskiego, niestety bez rezultatu. Dopiero podczas rozmów warszawskich delegacja francuska oświadczyła, że Kasy francuskie przystąpiły od pewnego czasu do rewizji swego stanowiska. Wydobły one z archiwów niemieckich dane dotyczące lat przepracowanych przez poszczególnych górników w Westfalii i lata te będą doliczać do okresu pracy we Francji przy otwarciu prawa do renty. Innymi słowy w miejsce zwrotu składek dany górnik otrzyma francuską

rentę proporcjonalną w wysokości która należy mu się za okres pracy we Francji w myśl ustawodawstwa francuskiego. Jednocześnie otrzyma on świadczenia dodatkowe do tej renty.

Jeżeli chodzi o Westfalaków, którzy przeszli się do Polski, oraz o górników którzy pracowali kolejno w Niemczech, Francji i Polsce — został już uzgodniony projekt porozumienia na analogicznych zasadach. Porozumienie to ma być podpisane w najbliższym czasie. Z chwilą podpisania tego porozumienia i przeprowadzenia wyżej omówionej rewizji dotychczasowego stanowiska Kas francuskich przy otwarciu prawa do renty można będzie mówić o częściowym uregulowaniu sprawy Westfalaków. Należy jednak mieć nadzieję, że rząd francuski znajdzie odpowiedni sposób, aby zapewnić im całkowite zadośćuczynienie — to jest rentę za całość lat pracy.

Równie ważna jest sprawa przyznania starcom-Polakom zasiłku z tak zwanego Narodowego Funduszu Solidarności, przyznanego obywatelom francuskim oraz starcom niektórych innych krajów na podstawie zawartych przez Francję porozumień. Ilość tego rodzaju osób jest niewielka, ale chodzi tu o najbardziej potrzebujących.

Opinia polska nie widzi powodu, aby obywatele polscy, tak bardzo zróżnicowani z Francją, byli gorzej traktowani aniżeli obywatele innych państw. Jak wynika z oświadczenia delegacji francuskiej, uznaje ona to stanowisko: Podjęła ona zobowiązanie zawarcia odpowiedniego porozumienia na tych samych zasadach, które zostały przyjęte w porozumieniach z innymi krajami.

Obje strony uzgodniły również sprawę zawarcia dodatkowego układu do konwencji o zabezpieczeniu społecznym, na podstawie którego renciści uprawnieni jedynie do renty polskiej, a zamieszkali we Francji otrzymają zwrot kosztów leczenia z Kas francuskich — oczywiście na zasadach wzajemności.

Należy ponadto wymienić załatwienie w myśl wniosków polskich wypłaty podwyżki renty dla zamieszkałych w Polsce wdów po pracownikach zmarłych wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej we Francji i zaliczenia okresów pracy przed pierwszą wojną światową w Alzacji i Lotaryngii tym górnikom polskim, którzy obecnie znajdują się w Polsce oraz zaliczenia okresu pracy w Holandii do renty francuskiej — jeżeli mieszkają oni w Polsce.

## W odpowiedzi na «sprostowania»

### LIST DO PREZESA POLSKIEGO ZW. INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

P. BOLESŁAWA JAGIELŁOWICZA

Szanowny Panie Prezesie, Niestychanie zmartwiło mnie wyjaśnienie zamieszczone w „Syrenie” i podpisane pańskim nazwiskiem.

Nie wiem, co skłoniło Pana do napisania tego tak nieprzyjemnego w tonie wyjaśnienia. Występuję w nim jako... „podstępny agent, który za wszelką cenę pragnie skompromitować kierowników niepodległościowych organizacji”.

Przeprowadzając z Panem wywiad w kawiarni „Dupont” na Placu Bastille (nie na rue Legendre) wyraźnie powiedziałem, że zamieszczony zostanie on w „Tygodniku Polskim”. Widocznie więc jakieś nowe względy skłoniły Pana do kategorycznego zaprzeczenia.

Zdaje sobie sprawę, że niestety dla niektórych ludzi nie jest ważna treść wywiadu (w tym wypadku wywiad zamieszczony w „Tygodniku” — jak sam Pan pisze — nie odbiega zbytnio od informacji drukowanych w „Syrenie”) ale... pismo w jakim się ukazuje.

Ponieważ wywiad z Panem wydrukowany został właśnie w „Tygodniku”, automatycznie stał się... „reżymowy”. A przecież dla każdego myślącego człowieka jest rzeczą oczywistą, że Polski Związek Inwalidów Wojennych czy to

we Francji czy w Polsce — jak sama nazwa wskazuje — nie jest partią polityczną. Przecież nie poglądy polityczne ale wspólne niebezpieczeństwo, oczekiwanie pomocy od społeczeństwa, łączy ze sobą tych poszkodowanych przez wojnę ludzi. Uważa się jednak za hańbę najwyższego stopnia jeżeli zarząd Inwalidów Wojennych z Polski spotka się z przedstawicielami Inwalidów Wojennych we Francji. Nawet takim organizacjom próbuje się wystawić szyld „reżymowy” i „niepodległościowy” i w ten sposób skłócić je między sobą. To bardzo smutne.

Zbyt wysoko cenię pożyteczną, pionierską działalność Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, zbyt szanuję ofiarą, bezinteresowną pracę Pana Prezesa, abym w jakikolwiek sposób próbował szkodzić waszemu Związkowi. Czy rzeczywiście przynosi szkodę poinformowanie licznego grona czytelników „Tygodnika” o działalności waszej organizacji? Na zdrowy rozum — na pewno przynosi to nie szkodę, lecz pożytek.

Zyczę zatem Polskiemu Związkowi Inwalidów Wojennych we Francji i Panu osobiście dalszych sukcesów w pracy. Robię to już całkowicie prywatnie.

Łączę wyrazy szacunku.

Jarosław ABRAMOW

..

Nie dalej jak w poprzednim

numerze „Tygodnika”, odnotowaliśmy niezbyt szlachetne praktyki niektórych czasopism wydawanych w języku polskim na terenie Francji. Czasopisma te wystrępiły gremialnie przeciw „Tygodnikowi”, postępując się oszczerstwami, obelgami i zwykłym kłamstwem. I oto mamy tego świeżego przykładu.

Ukazało się w „Syrenie” „sprostowanie” wywiadu na temat działalności Polskiego Związku Inwalidów Wojennych (jak sprawa w rzeczywistości wyglądała wyjaśnia powyżej kol. Jarosław Abramow). Niemal jednocześnie „Narodowiec” także „sprostował” naszą informację o pracy Kręgu Starszo-harcerskiego „Iskra”. Czegoż nam się nie zarzuca? Przede wszystkim, że przedstawiciele naszej redakcji podstępnie wyłudzały informację, maskując się i nie podając kim są w rzeczywistości.

Tymczasem, wbrew „sprostowaniu” „Narodowca”, reporter nasz kilkakrotnie spotykał się z kierownikami „Iskry” i bynajmniej się nie maskował, bo otrzymał od nich nawet imienny list na adres „Tygodnika Polskiego”. Otrzymał od nich także szereg fotografii dla „Tygodnika”. Jedną z nich wykorzystaliśmy pisząc o działalności „Iskry” w kwietniu b. roku (Zresztą żadnych faktów dotyczących „Iskry”, a podanych przez nas stawetne „sprostowanie” nie kwestionuje).

Natomiast w ogóle nie doszło do reportażu o pracy „Iskry”, ponieważ nie wyraził na to zgody przewodniczący ZHP, wobec czego z naszego zamiaru pokazania pracy harcerskiej w terenie — zrezygnowaliśmy — poprzestając na informacji.

Oto jak wyglądają fakty i jak wyglądają intencje tych, którzy wywierają presję, aby fakty przeinaczają.

Cały atak wymierzony przeciw „Tygodnikowi”, w istocie skierowany został przeciw tym działaczom polonijnym, którzy niezależnie od poglądów politycznych nie ulegli ślepego zacietrzewieniu i rozumnie oceniają, że prawdziwa informacja o ich społecznej pracy zamieszczona w „Tygodniku” jest społecznie pożyteczna. Tych to właśnie działaczy, ofiarnych i wartościowych, pewna grupa „polityków”, przypisujących sobie monopol na patriotyzm i polskość, próbuje terroryzować, włącznie z wymuszaniem „sprostowań”. Jakże bowiem wytlumaczyć fakt ogłoszenia sprostowania niemal w pół roku po ukazaniu się artykułu.

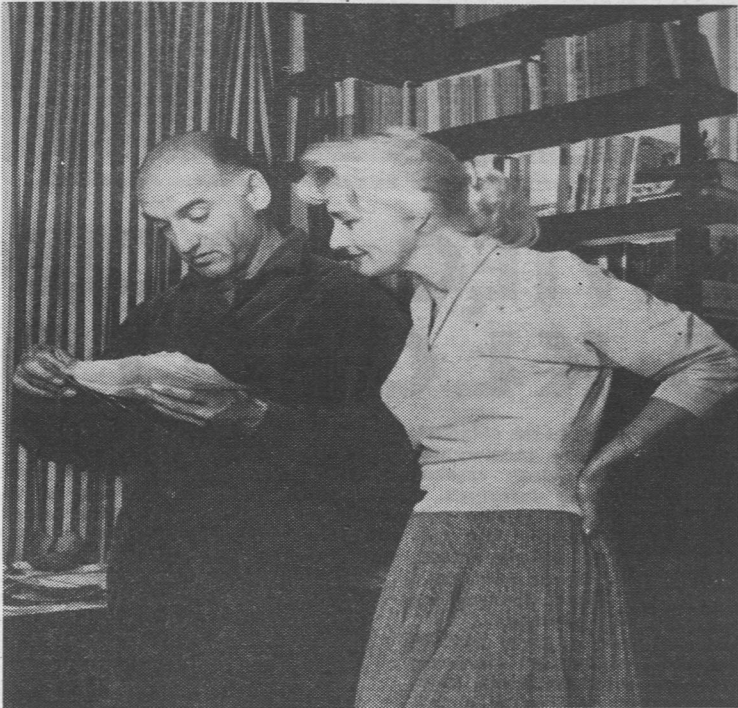
Grupa ta operuje oszczerstwami, żeby zrazić do „Tygodnika”, a nawet pogroźkami, żeby „Tygodnikiem” straszyc. Powołuje się przy tym fałszywie — nie pierwszy raz — na autorytet władz francuskich, które przecież traktują nasz „Tygodnik” na równi z innymi polskimi pismami i o ile wiemy nie upoważniają nikogo do występowania w ich imieniu.

Co do nas — jeszcze raz podkreślić wypada — że, redakcja „Tygodnika Polskiego” w miarę swych możliwości dołoży starań, aby jak najpełniej i bezstronnie informować nadal swych czytelników o życiu kraju i Polonii, nadal działac na rzecz patriotycznej jedności Wychodźstwa, jego więzi z krajem i pielęgnowania najlepszych tradycji przyjaźni polsko-francuskiej.

RED.



# PRZEDSTAWIAMY CZYTELNIKOM: LUCYNĘ WINNICKĄ - aktorkę, J. KAWALEROWICZA - reżysera



Lucyna Winnicka i Jerzy Kawalerowicz.

**C**IEKAWĄ parę małżeńską stanowią: Lucyna Winnicka i Jerzy Kawalerowicz. Pani Lucyna jest aktorką teatralną i filmową, a jej mąż reżyserem filmowym i scenarzystą. Oboje równie oryginalnie rozpoczynali swe kariery.

Lucyna Winnicka studiowała najpierw prawo, a dopiero potem ukończyła szkołę aktorską. Jerzy Kawalerowicz natomiast studiował malarstwo sztalugowe w krakowskiej Akademii Sztuk Pięk-

nych u profesorów Weissa i Mehoffera.

Lucynę Winnicką nasi belgijscy czytelnicy mogli zobaczyć w jej ostatnim filmie „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”, wyświetlanym w Tygodniku Filmów Polskich na Expo-58, a reżyserowanym przez jej męża.

— Nigdy nie myślałam o karierze teatralnej — opowiada nam p. Winnicka. — Przypadkowo wciągnięto mnie do pracy w studenckim zespole dramatycznym. Potem kole-

dzy przekonali mnie, że powinienam zostać aktorką. Ponieważ zał mi było zaawansowanych studiów — kończyłam jednocześnie i prawo i Państwową Wyższą Szkołę Aktorską im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Jeszcze w szkole zostałam zaangażowana przez mego dzisiejszego męża do filmu „Pod gwiazdą frygijską”. Wówczas już grałam w teatrach szczecińskich, a następnie w Teatrze Współczesnym w Warszawie.

— A czy skorzystała pani kiedykolwiek ze swego drugiego zawodu — prawa?

— Tak. Kiedyś mąż, prowadząc samochód, miał nieszczęście zderzyć się z taksówką. Na rozprawie zjawiałam się jako świadek. Ku mej radości i zdumieniu męża moje zeznania przesądziły o wygraniu sprawy...

O swym najnowszym filmie tak mówi Jerzy Kawalerowicz:

— Film „Pociąg” jest moim szóstym filmem. Będzie to opowieść psychologiczna o ludziach, którzy się mijają, o losie, który jest bezwzględny. Akcja filmu toczy się w pociągu (stąd tytuł), w środowisku przypadkowo zebranych ludzi. Jestem realistą, szukam własnej drogi i prawdy w sztuce. Każdy swój film traktuję jako nowe doświadczenie na tej drodze.

Rozpoczynając studia malarskie Kawalerowicz nie sądził zapewne, że po kilkunastu latach będzie laureatem nagród państwowych za twórczość filmową (współpraca przy filmie „Czarci Zleb” i „Celuloza”); laureatem nagrody Polskiej Krytyki Filmowej za film „Cień” oraz posiadaczem nagród zdobytych na festiwalach filmowych („Gromada” — Karlove Vary — 1952 i „Celuloza” — Karlove Vary — 1954). Jego film „Cień”, wyświetlony już we Francji, uplasował się na siódmej pozycji w ankiecie British Film Academy w roku 1956. Miejsce to zaszczytne zważywszy, że „Cień” był jednym z przeszło stu filmów, objętych ankietą.

Jerzy Kawalerowicz jest również kierownikiem artystycznym zespołu realizatorów filmowych „Kadr” w którym powstały filmy o międzynarodowej już sławie jak: „Kanał” Wajdy oraz „Eroica” i „Człowiek na torze” Munka.

Cz. Chruściński



„Kupiec Wenecki” w wykonaniu zespołu „Autobus”.

## TALENT PRACOWITOŚĆ WDZIĘK

**O**TO trzy ważne atuty kilku-nastoosobowego zespołu młodych aktorów „Autobus”. Występują obecnie w „Theatre des Arts” w Paryżu po wakacyjnych występach na prowincji i po sukcesie odniesionym w „Theatre du Tertre”.

Niemal wszyscy są jeszcze uczniami kursów dramatycznych Ju-

dieżącym w krainie Basków. Własnymi rękoma konstruowali scenę-podium. Autobus był szatnią, rekwizytornią, kulisami, domem. W klasycznym repertuarze francuskim (Feydeau, Courteline) zdobyli pierwsze doświadczenia sceniczne.

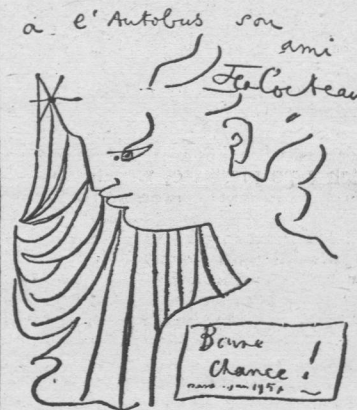
Dziś w „Kupcu Weneckim” W. Shakespeare’a (we francuskiej adaptacji Christine i Rene Ladou) — zdobywają przystawione „złote ostrogi”. Wielu z nich miałoby już teraz interesujące możliwości pracy poza zespołem. Ale to właśnie jest uderzające w tej grupie, to właśnie jest niezwykłe, iż chcą utrzymać swój kolektyw.

Plany na przyszłość? — mają wielkie i ambitne, bo przecież niepodobna żyć bez marzeń. Pragną jak najszybciej mieć własny teatr, pragną zorganizować tournée zagraniczne.

„Bardzo interesuje nas Polska — mówi Julien Bertheau, który w ubiegłym roku występował już w Czechosłowacji — wierzę, że wkrótce uda nam się do Polski pojechać, oczywiście z repertuarem francuskim, Beaumarchais lub Musset. Na razie czeka nas wiele pracy w Paryżu”.

Ci młodzi uczniowie Julien Bertheau mają przed sobą przyszłość. Widzieliśmy ich na scenie. Rozmawialiśmy z nimi za kulisami. Są utalentowani, pracowici i pełni wdzięku w życiu codziennym.

KRYSZYNA GARBIEŃ



liana Bertheau. On sam zresztą jest kierownikiem artystycznym, reżyserem, przyjaciąłem całego zespołu. Dzięki niemu codzienne próby jego kolektywu charakteryzuje braterska współpraca, inicjatywa, zapał.

Nazwa zespołu „Autobus” nie jest przypadkowa. Autobusem objeżdżali Francję, tak jak niedługo wozem — wędrowni aktorzy. Zorganizowali w roku ubiegłym w dolinie Renu ponad 40 przedstawięń pod gołym niebem, w roku



Winnicka i Głowacki w filmie „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”.



— To w tym piśmie ukaże się wywiad ze mną? — pyta pani Lucyna.



Do takiej roboty trzeba wstać wcześnie. Na szczęście dla Nicole dzisiaj jest niedziela.



To zdjęcie przysłał nam pan Zelechowski w liście do redakcji.

## DZIEWIĘĆ POCTECH i 100 KŁOPOTÓW

W jednej z licznych kopert, które składają się na bogatą codzienną pocztę redakcyjną, znalazłem obok listu zdjęcie dzieci, rzędem ustawionych „schodkami” i parę dorosłych.

Na pewno fotografia z jakiejś szkoły polskiej — pomyślałem. Ale załączony list wyjaśnił: jest to zdjęcie rodziny Zelechowskich, zamieszkałej w Saint-Eloy-les-Mines. List jak i zdjęcie stanowiły „głos” w naszej dyskusji na temat wychowania młodzieży polskiej.

Pan Zelechowski — ojciec — pisał nam w liście, że wielkie kłopoty materialne nie przeszkadzają mu w dobrym wychowywaniu dzieci, że z takim samym uporem walczy o polskość swojej rodziny jak o codzienny chleb dla niej.

Gazety są pełne reportaży o bohaterach naszych czasów. Dlaczego nie napisać o cichym, prozaicznym bohaterstwie ojca i matki dziewięciorga dzieci?

Spójrzmy — oto dzień rodziny Zelechowskich.

Dwie niewielkie izby i kuchnia wypełnione są szczerlnie dziećmi. Dlatego też matka dwoi się i troi, aby zaspokoić wszystkich. Daje jeść Jurkowi, najmłodszemu ze swych pociech, dogląda olbrzymich rondli i saganów, którymi zastawiona jest kuchnia.

Ojciec jest człowiekiem zahartowanym. Życie upływa mu na walce i ciężkiej pracy. Po przyjeździe do Francji w 1924 roku przez trzy lata odbywał służbę w Legii Gudoziemskiej, potem w wojsku we Francji, a zaledwie wrócił do cywila, nastąpiła mobilizacja: był to rok 1939. Po kampanii 1940 roku wstępuje Stanisław Zelechowski do konspiracji, walczy w oddziale partyzanckim, a następnie dostaje się do obozu koncentracyjnego w Dachau. Po wyjściu z obozu w roku 1944 spotkał swą obecną małżonkę, zjechał do Saint-Eloy i tutaj pracuje w kopalni węgla. I z tą samą dzielnością, z jaką włada karabinem i kilofem, buduje dla swych dzieci piętrowe łóżka, uczy je czytać i pisać po polsku.



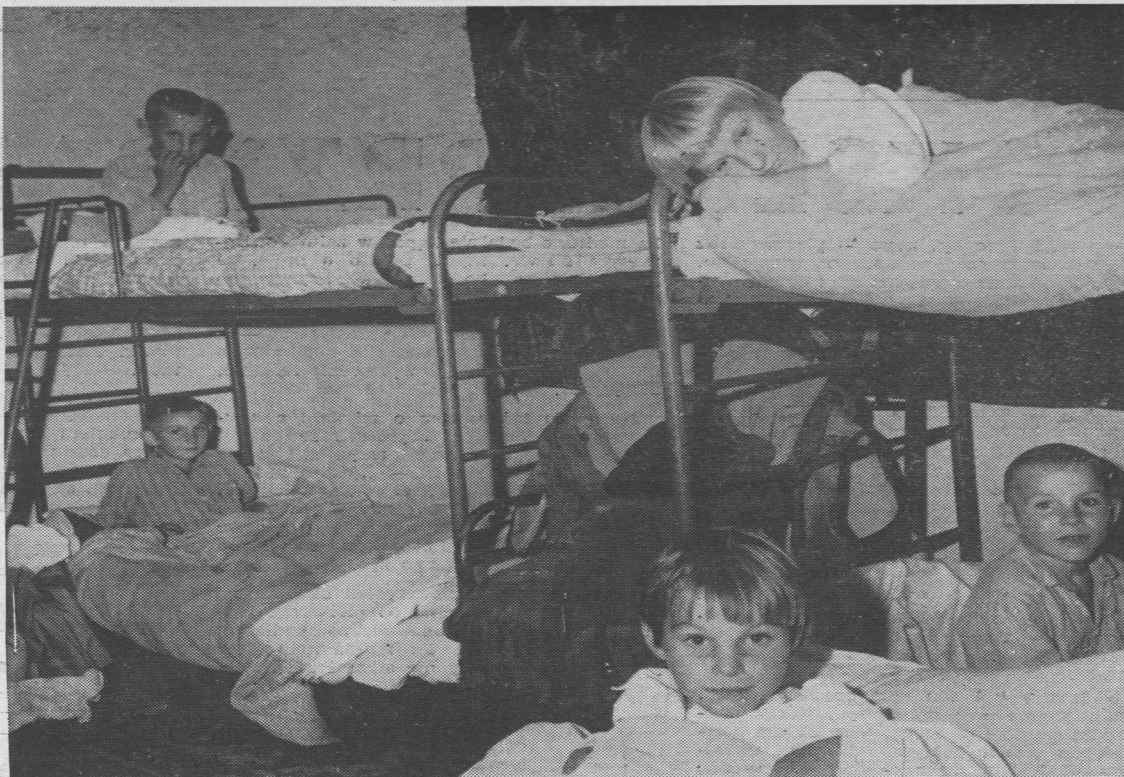
Pani Zelechowska otrzymała Krzyż Zasługi od francuskiego Ministerstwa Zdrowia.



Kąpiel odbywa się systemem seryjnym, każdy ma tutaj swą kolejkę i obowiązki. Nawet J



Pasiak — „pamiątka” po Dachau. Aresztowany w 1944, przez rok przebywał Zelechowski w obozie.



Podobnie wygląda i druga izba, mimo że ojciec nie jest już zupełnie spragniony atmosfery koszar.  
Foto: W. SŁAWNY Tekst: T. DOMAŃSKI



reczek musi pamiętać, że teraz, po Leonku, następuje jego kolej.



Dziewięć pociech i sto kłopotów. A jednak matka nie skarży się i nie narzeka.

# BOKSER Z PRZYPADKU

**D**ZIWNY to był most — pierwszy raz w życiu coś podobnego widziałem. Przechodząc tędy zawsze miałem wrażenie, że zrobiono go z materiałów plastycznych. Most chwiał się lekko w lewo i w prawo, a jednocześnie zdawał się ugiąć pod krokami przechodniów. Zakładałem rower na ramię i wchodziłem krętymi schodkami na wiecznie rozbudowany most. Przejście było tam tak wąskie, że z trudem miały się dwie osoby.

Pod mostem biegły gdzieś w dal, za zabudowaniami kopalni węże splecione szyn. Chociaż miałem wrażenie, że w każdej chwili most ugnie się jeszcze bardziej i rozleci, jak źle zrobiona zabawka — lubiłem patrzeć właśnie z tej wysokości na przetaczające się ze zgrzytem wagony. Czasem przejeżdżała lokomotywa. Kłęby białej pary rozpadały się na dwie nierówne części i otaczały mnie. Zwykle przechodnie — robotnicy tręcali mnie rowerem mrucząc: „Et, la bas „tiot” — tu dors?”.

Najgorszy był ten przydomek „tiot”. Był to chyba pierwszy wyraz, którego nauczyłem się po francusku. Wiedziałem przecież, że jestem małym, 13-letnim chłopcem. Myślałem, że z chwilą, gdy zaczną pracować, stanę się automatycznie dorosłym mężczyzną. Przecież już zarabiam i mam własny rower. Rower jest wprawdzie za duży i mocno sterany, ale zawsze rower.

Lubiłem, kiedy matka budziła mnie z rana i wkładała do torby jedzenie. Zawieszałem przez ramię płócienną torbę, żegnałem się z mamą, jak czynią wszyscy górnicy na świecie przed wyjazdem na szczytę i wyprowadzałem rower z komórek. W domu, przed wyjazdem, czułem się dorosłym, czułem się kimś od kogo zależały zarobek rodziny. Ale uczucie to pryskało z chwilą, gdy wchodziłem w zabudowania kopalni. Tu otaczał mnie zewsząd świat obcy, kanciasty i trudny. Każdy dzień był nowym doświadczeniem i nową próbą sił. Tu byłem małym chłopcem, którego przechodzący górnicy nazywali „tiot”, tu gubiłem się w potocznej francuzczyźnie, w rozumieniu najprostszyc poleceń.

Świat takich jak ja chłopców, pracujących na sortowni węgla, rządził się swoistymi prawami. Każde, nawet najmniejsze zbiorowisko ludzi posiada krzykaczy „dzierzymordów” i gwałtownie szuka odpowiednich kandydatów do miana ofiary, łamagł itp.

W moim przypadku łatwo było zostać taką właśnie „ofiara”. Przed kilkoma miesiącami przyjechałem z zapadłej wsi w Polsce do górniczego miasteczka D. w Pas de Calais. Nowe środowisko, nowe otoczenie, a przede wszystkim nieznaną język. Słowa splecione i dziwne przetaczały się nieuchwytną melodią, nie pasowały do dnia codziennego. W rozmowie czułem się, jak ktoś, komu nagle odjęto język i który chce wszystkimi możliwymi sposobami rozumieć i dać się zrozumieć, a skazany jest na głupie pół-uśmiešky, potakiwania, by wreszcie po pewnym momencie wyznać: „j'al pas compris.”

Rówieśnicy nie rozumieją takiego sformułowania. W tym świecie obowiązują drwina i proste, jasne wyrażenia myśli w oparciu o konkrety. Trzeba się bronić wszystkimi siłami, by nie zostać „ofiara”.

Sama praca wydaje się ulgą. Nie trzeba nic tłumaczyć, pokazywać na migi, nie trzeba silić się na zrozumienie kłujących żartów. Długa, metalowa taśma, byszcząca międzymy polskimi sunię ciałe, bez przerwy. Wysoka, prostokątna skrzynia sięgająca sufitu wyrzuca na taśmę węgiel. W skrzyni trzęsą się sita i słychać chrobot upadającego węgla. Skrzynia dy-mi pyłem, jakby palio pod nią stu diabłów. Węgiel układa się na taśmie w dwie długie linie. Z jednej strony płyną grube „gallettes”, a z drugiej średnia kostka.

Wzdłuż taśmy stoją dwa rzędy chłopców. Monsieur Andre, nasz „surveillant” przechodzi środkiem taśmy tam i z powrotem i dogląda pracy. Naszym zadaniem jest wybierać z węgla kamienie. W odległości 1 metra za nami znajduje się rodzaj rynny zaopatrzonej w wysoką ścianę z blachy. Wyrzucamy kamienie ruchem ręki przez ramię. Kamienie odbijają się o blaszana ścianę i wpadają do rynny, a stamtąd do podstawowych wózków.

Tu można pracować i myśleć o zgoła różnych rzeczach. Hałas sprawiany przez sita, a przede wszystkim przez uderzenie kamieni o blachy, ma swój urok i uspakaja, jak znana melodia. Można zupełnie dobrze „łowić” napływające kamienie i myśleć o tym, że teraz chyba Władek od Józefki ugania się po polu za motylami, że pewnie Elza zbiera borówki w lesie, a Adam z kolegami robią zastaw w małym potoku pod skałą. Przecież już czerwiec. Chy-

ba niedługo będą się kąpać w zaimprovizowanym stawie. Myślałem pewno o mnie, że jest mi dobrze, bo jestem we Francji, bo pracuję i zarabiam i mam rower, a oni nie mają roweru. Jedynie Ludwik miał rower zrobiony własnym przemysłem — z drzewa. Ze stromego pagórka można było na nim jeździć. Trząst wprawdzie solidnie, ale jechał.

Myślałem też czasem o szkole i o nauczycielach. Dziwiłem się teraz że dawali mi takie niepraktyczne rady. „Ucz się chłopcze” — mawiali — „jesteś zdolny, czeka cię przyszłość”, albo „nauka jest wszystkim w życiu”. Przecież przekonałem się, że moje zdolności w nauce na nic się nie przydały. Musiałem opuścić szkołę, bo rodzice nie mieli z czego żyć.

Druga maksyma nauczycieli okazała się jeszcze mniej przydatna od pierwszej. Wy-niesiona ze szkoły nauka nie pomagała mi w życiu nic a nic. Tu trzeba było znać język, którego nigdy nie słyszałem, trzeba

zupełnie niewiadomy. Maurice wstał. Chłopcy otoczyli nas kołem. Zaczęła się nierówna walka ze zwinnym przeciwnikiem. Silskie kamienie posadki nie sprzyjały „meczowi”. Maurice był zwinniejszy ode mnie. Uskakiwał nagle, a potem bił pięścią w twarz. Poczulem słony smak krwi w ustach.

Parę razy udało mi się zbliżyć do niego. Uderzenia moje były skuteczne, ale za rzadko mogłem dosięgnąć nimi przeciwnika. Za to często „nadziewałem się” na pięści Mauricea. Chłopcy czynili niesamowity hałas, zachęcając nas do walki. Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich sztygar z powierchni.

— Co tu się dzieje?

Nie trzeba było długich tłumaczeń. Mimo że chłopcy rozpięchli się po sali, sztygar łatwo wyszukał „przeciwników” i wlepił im sprawiedliwie po 5 franków kary.

Wracałem do domu chwiejącym się mo-



było umieć rozróżniać kamień od bryły węgla i mieć solidne pięści, by nie paść ofiarą żartów rówieśników. Właśnie ta ostatnia „nauka” przychodziła mi z największą trudnością.

W grupie naszej, na sortowni rej wodził niewysoki, ale zwinny Maurice. Niepisane prawo uznawało go za przewódcę. Maurice nie był brutalny. Miał trochę śmieszny układ ust, zwichrzoną czuprynę ze spłowiałego lnu i spojrenie ukośne, trochę zimne, a trochę przekorne. Nie bił nikogo dla satysfakcji samego bicia. Po prostu, przechodząc koło kolegów podstawał nogę tak, że chłopak się przewracał, jakby od niechcenia obdźlał kogoś solidnym kuksańcem i szedł sobie dalej z ironicznym uśmiechem na wąskich ustach. Dziwiłem się, że zaczepiani w ten sposób chłopcy nie reagują niczym innym, jak pół-bolesnym uśmiechem i ni to prośbą ni przeproszeniem:

— Allez, Maurice!

Maurice się uśmiechał i szedł dalej. Wystarczyło mu samo stwierdzenie faktu, że większość chłopców boi się go, że może pokazać na każdym broku swą bezsprzeczną wyższość.

Coprawda kilku mocniejszych kolegów nie pozwoliło sobie na takie traktowanie. Wybuchły bójkę, które kończyły się nabiciem solidnych guzów po jednej i drugiej stronie. Maurice wychodził z nich zwycięsko, ale nie próbował drugi raz bójkę z tym samym chłopcem. Po takich bójkach tolerował przeciwników. Oni też nie próbowali zmierzyć się po raz drugi z następnikiem i nie reagowali na postępowanie Mauricea w stosunku do innych kolegów.

Wychodziliśmy z sortowni. W przejściu do umywalni Maurice podstawił mi nogę. Upadłem i uderzyłem się boleśnie w łokieć. Wstałem i pchnąłem z całych sił następnika. Wtoczył się przez próg umywalni Maurice w stosunku do innych kolegów.

W tej chwili uzmysłowilem sobie, że zaczynam wielką grę, której wynik jest

Właściwie mogłem być zadowolony z siebie, bo wyrobiłem już sobie pewną „pozycję”. Odczułem z miejsca inny stosunek kolegów do mnie. Nie, już z całą pewnością nie będę „ofiara”. Bolał mnie jednak fakt, że widząc postępowanie Mauricea zgadzam się na nie milcząco (jak czynią to zresztą wszyscy silniejsi koledzy), chociaż czuję się tym osobiście dotknięty.

Dlaczego tak jest? Myślałem na ten temat dość długo. W nocy śniła mi się taśma sortowni z posuwającymi się wolno kawałkami węgla. Wpatrywałem się w bryły czarnego kruszcu. Bryły przyjmowały twarz Mauricea i uśmiechały się do mnie znanym, drwiącym uśmiechem wąskich ust.

Któregoś wieczoru wstąpiłem do Józka:

— Chcę się uczyć zasad boks — oświadczyłem.

— Znowu cię ktoś obil?

— Nie, ale nie chcę, aby taki wypadek mógł się zdarzyć.

Przez długie dwa miesiące tłukłem uparcie w worek z piaskiem i uczyłem się, jak należy zastaniać żołądek i zadawać „siropowe”. Na zaimprovizowanych meczach próbowałem swych sił ze starszymi o kilka lat przeciwnikami. Na jednym z takich meczów rozcięto mi wargę. Prawie po każdym spotkaniu krwawił nos. Stanowczo mój nos nie nadawał się do spotkań bokserskich. Ledwo przeciwnik dotknął go rękawicą, a już czulem smak krwi. Jeden tylko Józek był z moich postępów zadowolony.

— Zupełnie przyzwolcie ćwiczyć. Na pewno będziesz umiał boksować.

Do rozstrzygającego spotkania z Maurice doszło zupełnie niespodziewanie. Dzień włókł się senny i mglisty. Przez zakurzone szyby sortowni nie wiele było widać. Jacques jednak zauważył przechodzący parowóz z węglem i triumfalnie oznajmił:

— Trois heures vingt.

Pociąg ten zawsze służył nam do oznaczania czasu. Z ulgą kończyliśmy dniówkę i wchodziliśmy do umywalni. Jacques wszedł pod prysznic. Namydlł twarz i zaczął się myć. Maurice podszedł do kabiny, wyciągnął chłopca za rękę i oznajmił:

— Teraz ja się myję, zaczekasz na swoją kolej.

Jacques wyglądał tak śmiesznie z rozmazanymi na twarzy i ciele pregami kurzu i białej piany, że wszyscy wybuchnęli śmiechem. Ja też w pierwszej chwili rozśmiałem się, jak z dobrego kawału. Zaraz jednak chwyciła mnie złość. Dlaczego Maurice pozwala sobie na takie postępowanie ze słabszym od siebie kolegą?

Wpadłem błyskawicznie do kabiny, gdzie Maurice spokojnie układał mydło i ręcznik i jednym szarpnięciem wyrwał go na środek umywalni. Śmiech ustał w jednej chwili. Maurice miał minę bardzo zdziwioną.

— Zaczekasz tu — powiedziałem łamaną francuzczyzną — dopóki Jacques się nie umyje.

— Co cię obchodzi Jacques? — spytał Maurice raczej zdziwiony, niż zły.

— To mnie obchodzi — odpowiedziałem — że od dziś nie pozwolę, byś dokuczał słabszym kolegom, rozumiałeś?

Mówiłem śmiesznie że po francusku, ale wyjątkowo nikt się dziś nie śmiał z mojej mowy.

— To się jeszcze zobaczy — odrzekł Maurice.

Rozpoczęła się decydująca rozgrywka. Chłopcy zamknęli drzwi do umywalni i zachowywali się spokojnie po to, by nam nikt nie przeszkodził. Tu szła gra o wielką stawkę. Koledzy czuli to równie dobrze, jak ja.

Już na początku „mecz” odczułem, że nauka boks nie poszła na marne. Górowałem nad przeciwnikiem zwinnością i celnością uderzeń. Maurice odczuł to również. Zaczął się denerwować i gorączkować. Ruchy jego stały się przypadkowe, podyktowane wściekłością. To go zgubiło.

W pewnym momencie rzucił się na mnie odślaniając żołądek. W następnej chwili po otrzymaniu ciosu znalazł się pod ścianą. Zaczął stosować taktykę obronną, ale i to nie pomagało.

Po następnym silniejszym uderzeniu w szcękę zatoczył się i usiadł. Ruchem ręki odgarnął włosy z czoła i siedział tak, nie zamierzając więcej stawać do walki. Wlecznie ironicznie uśmiechnięte usta skrzywiły się w jakimś dziecięcym wyrazie krzywdy. Koledzy milczeli, czekając na dalszy rozwój wypadków. Było mi trochę żal Mauricea. Nie myślałem nigdy, że zwycięstwo ma taki gorzki smak.

Tego dnia Maurice nieumyty pojechał do domu. Nie miał dość sił, by dłużej przebywać w towarzystwie kolegów. Dopiero, gdy wracałem przez wąski, kołyszący się most odczułem radość, że przestał nam dokuczać ironiczny pół-uśmiešek Mauricea. Byłem pewny, że Maurice nie zaczepi bez powodu słabszego od siebie kolegi. Najwięcej jednak radości sprawiała mi myśl, że nie będę musiał trenować nieulubianego boks.

GŁOS MA MICHALINKA

UCHO I GUZIK

Wczoraj wpadła do mnie jak bomba koleżanka Manusia.

— Powiedz, w którym uchu mi dzwoni?

— Co?!

— Powiedz prędko, w którym uchu.

— Hm, w prawym.

Twarz Maniusi się wydłużyła.

— Niestety, jaka szkoda. Właśnie, że w lewym.

— No to co? W lewym przyjemniej?

— Nie, ale gdybyś zgadła, to by się poszczęściło...

— Gdzie, w uchu?

— Och, ty nie, nie rozumiesz. To taki przesąd. Gdybyś była zgadła, to udałaby mi się dziś pewna ważna sprawa.

— I przez ucho ci się nie uda?

— Nie tylko przez ucho. Bo gdy wyszłam z domu, ujrzałam zakonnicę. Chwycałam się za guzik i guzik się urwał...

— Masz igłę i przyszyj.

— Ależ nie o to chodzi. To jest znak, że cały dzień mi się nie powiedzie. A miałam właśnie iść do dyrektora po podwyżkę.

Zadumałam się przez chwilę poważnie nad problemem.

— Czekaj — powiedz mi wreszcie — a ze szczęśliwą cyfrą próbowałaś?

— Jaką cyfrą?

— Zaraz zobaczysz. Powiedz mi jakąś liczbę od jelen do stu.

— 75.

— Cudownie! Trafitaś na szczęśliwą cyfrę.

— Dlaczego?

— Bo nieparzysta. A teraz wymień jakiś dzień w tygodniu.

— Czwartek.

— Wspaniale!

— Dlaczego?

— Bo w ubiegły czwartek było 29 września, również nieparzysta. I powiedz mi tylko jeszcze ile masz lat?

— 25!

— No widzisz! Nieparzyste. Szczęściara z ciebie. Wszystko ci się dziś uda.

Manusia, podniesiona na duchu odeszła z lekkim sercem. Nazajutrz przysłała do mnie znów z miną uradowaną.

— Powiodło się! To wszystko przez te szczęśliwe cyfry. Dostałam podwyżkę.

— A co ci mówiłam?

— Tylko jednej rzeczy nie rozumiem — zwierzyła się Manusia. — Powiedziałam ci, że mam 25 lat. A tymczasem, mówiąc między nami, mam ich równo trzydzieści...

Zadumałam się poważnie.

— Wiesz, czym to sobie tłumaczę?

— Czym?

— Że można mieć trzydzieści lat parzystych, a rozum na piętnaście nieparzystych...

PALCE LIZAC

RYBA ZAPIEKANA W BESZAMELOWYM SOSIE

Rybę optukać, oskrobać, osolić i pokrajać w plasterki. Ułożyć na rozgrzanym maśle na ogniotrwałym półmisku i z wierzchu skropić masłem. Wstawić do nagrzanego piekarnika i podpiec.

Przyrządzić sos: Stopić 40 gramów masła, dodać 30 gr. mąki, zasmażyć bez zarumienienia, dolać szklankę mleka, przemieszać, osolić i zagotować. Dodać trochę soku z cytryny do smaku i dwie łyżki śmietany. Mocno podgrzać i następnie wymieszać z jednym żółtkiem.

Pieczoną rybę oblać sosem, posypać z wierzchu parmezanem i tartą bułeczką. Zapiec w piekarniku przez 10 do 15 minut. Gdy wierzch się lekko zarumieni, wyjąć i podać na półmisku.

Rady od serca

Pani Anno! Mam właśnie wyjść za mąż. Jestem bardzo szczęśliwa i naprawdę szczerze Kocham mojego narzeczonego. Ale jedna sprawa nie daje mi spokoju. Otóż, on nie będzie pierwszym mężczyzną w moim życiu. Nic mu o tym nie powiedziałam i bardzo się boję, że gdy mu powiem wszystko się skończy. Jak mi Pani radzi postąpić — czy szczerze mu opowiedzieć wszystko, czy zataić na razie prawdę.

Przed dwoma laty miałam chłopca, z którym żyłam, potem z nim zerwałam i różne na to złożyły się przyczyny. Ten chłopiec mieszka w naszym mieście, teraz się ożenił i oczywiście nie mnie z nim już nie łączy.

Nie wiem więc jak postąpić i czekam na pani radę.

Narzeczoną

Droga Pani! Mnie się zdaje, że powinna Pani powiedzieć narzeczonemu, że był ktoś w pani życiu. Lepiej teraz powiedzieć prawdę, niż potem tłumaczyć się i wykręcać. I tak przecież będzie wiedział, a zaskoczenie spowoduje utratę zaufania do Pani.

Radziłabym jednak powiedzieć to narzeczonemu jak najbardziej lakonicznie, nie wdając się w szczegóły i pod żadnym pozorem nie wymieniać nazwiska chłopca, z którym panią coś łączyło. Nie należy rozbudzać niezdrowego zainteresowania i zazdrości.

Mężczyźni lubią być zazdrośni o przeszłość kobiety, która do nich należy. Lubią także wiedzieć dokładnie co i z kim było. Nie należy odpowiadać na takie pytania. Trzeba odpowiedzieć, że taka rzecz miała miejsce. Nie znam pani narzeczonego, ale myślę, że jeśli jest rozsądnym człowiekiem i niezacofanym, przyjmie pani wyznanie, nie wyciągając żadnych wniosków. Przecież to są ludzkie sprawy i mogą się każdemu zdarzyć.

Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

POMYSŁY

LAMPA ZE STAREGO WAZONA



Wazon w każdym domu się znajdzie. Czy będzie z kryształu czy z ceramiki nada się zawsze aby zamienić go na lampę z abażurem. Abażur możemy zrobić sa-

M O D A



Oto dwa najnowsze modele. Suknia z włochatej wełny: szeroki pasek, wysoka talia i niskie kieszenie.



Płaszcz prosty, krótki, zakończony kołnierzem w formie szala, który ozdabiamy broszką.

Co dodaje kobiecie lat?

Kiedy kobieta wygląda staro? Wówczas, gdy czuje się zmęczona. Rysy jej się wtedy zaostrzają, zmarszczki stają wyrazistsze, i sam wyraz znużonej twarzy dodaje jej lat. Wtedy już ani szminka ani żaden kosmetyk nie pomoże, bo zmęczenie zdradza jej wiek i to z dokładką.

Zmęczenie nie jest tylko wynikiem zbyt wyteżonej pracy. Wypływa ono również często ze stanu naszego zdrowia, a przede wszystkim nerwów. Są okresy, kiedy mężczyźni się szybko i po najmniejszym wysiłku odczuwamy ogólne znużenie. Jak można z tym walczyć?

Istnieje w aptekach cała masa środków wzmacniających, ale stosowanie ich trzeba uzależnić od decyzji lekarza, gdyż każdy organizm inaczej na nie reaguje. Poza tym ujemną stroną tych środków jest to, że przy częstym używaniu siła ich oddziaływania zmniejsza się i tracą one swą skuteczność. Na ogół nie znaleziono jeszcze radykalnego lekar-

stwa do walki ze znużeniem. Jak więc mamy się bronić przed wyczerpaniem, które nam nieraz niemniej dokucza niż choroba? Naturalnie, najlepszym środkiem jest całkowity wypoczynek — o ile możemy sobie nań pozwolić.

Następnie potrzebne nam jest od czasu do czasu odprężenie, w formie rozrywki, która nam najbardziej odpowiada. Czy to będzie dobra książka, kino, lub spotkanie z przyjaciółmi. Nie traktujmy tych chwil rozrywkowych jako stratę czasu, gdyż są one konieczne nam potrzebne dla osiągnięcia równowagi.

Pozatem jeszcze jest jedna rzecz, może najważniejsza: Mianowicie w okresach w których poddajemy się łatwo zmęczeniu, dbajmy o sposób naszego odżywiania. Jadajmy jak najwięcej ryb, gdyż zawierają one dużą dawkę fosforu, wapnia i witamin B. (Te trzy elementy są bazą wszystkich niemal środków wzmacniających sprzedawanych w aptekach).

Jadajmy również często zielone jarzyny, a zwłaszcza sałatę, karczochy, szpinak i zieloną fasolę szparagową.

Wybierajmy potrawy lekkie, i nie obiadajmy się zbyt przy posiłkach, aby znużony organizm nie musiał jeszcze poświęcać swojej ilości energii na pracę trawienia.

Unikajmy napojów pobudzających, jak mocna czarna kawa lub alkohol. Po chwilowym bowiem ożywieniu, zmęczenie potem objawia się jeszcze silniej i samopoczucie jest tym gorsze.

Stosując się do tych porad, w dużej mierze uodpornimy się przeciw objawom znużenia. Reszta zależy od sposobu życia jakie prowadzimy, a raczej jakie jesteśmy zmuszone prowadzić... (Z)

PORADY DLA GOSPODYŃ

Jak czyścić srebrne nakrycie, które długo nie używane nabrąło olbrzymich plam?

Plamy te można usunąć myjąc nakrycie w ciepłym occie. Następnie płuczemy noże, widelce i łyżeczki zimną wodą i wycieramy bardzo starannie czystą ściereczką na sucho.

Atrament wylał się na dywan? Co robić, aby nie zostały czarne plamy?

Trzeba natychmiast zagotować drobiny mleka i nacierać nim plamione miejsce, wysuszyć ściereczką i znów powtórzyć to samo. Pod wpływem mleka plama blednie. Następnie należy nacierać ją gąbką zmoczoną w wodzie z amoniakiem (100 gr amoniaku na litr wody). Później już tylko przepłukać czystą wodą i obebrać suchą ściereczką.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony DO 31 PAŹDZIERNIKA

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Imię i nazwisko .....

adres .....

zawód .....

# «PRZEPRACOWANY» HENIO I LEKCJA POLSKIEGO

JEST wiele „powodów”, którymi tłumaczą niektórzy rodzice, dlaczego swego dziecka nie posyłają do polskiej szkoły. Przeważnie, jeśli spytać ojca czy matki dlaczego ich dziecko nie uczy się po polsku, to odpowiadają: „Ano, mój Henio nie ma czasu, on już ma dosyć zadań w szkole francuskiej!”. Czy taki ojciec lub matka ma rację? A czemu sąsiad może uczyć się i po polsku i po francusku? Czy Henio nigdy nie traci czasu na czytanie niewskazanych książek? Gdyby

## MAŁA KRONIKA

Pani Danucie i panu Janowi SKRZAT z Colombes (tancerzom z zespołu „Wesoły Krakowiak” z Levallois) urodziła się córka. Kolejny z grupy tanecznej i znajomi z kolonii letnich składają im najserdeczniejsze gratulacje.

**BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU**, mieszcząca się przy, 7, rue Crillon (metro Bastille) jest czynna w poniedziałki i piątki od g. 16 do 19.

Pan Józef NIEKURZAK, Grand Querilly (S. et M.). Proszę zgłosić się osobiście lub zwrócić się piśmiennie do Konsulatu Polskiego, 31, rue Jean Goujon w Paryżu, który załatwi wszystkie poruszone przez Pana sprawy w myśl Pana życzeń.

## Poszukiwania rodzin

Zbigniew Ferczyk poszukuje Michała Ferczyk ur. Dymny pow. Kielce, s. Antoniego i Magdaleny, w 1947 zam. w Paryżu.

Grzegorz Hiaszenko poszukuje Piotra Lesieniewicza, lat. ok. 64, s. Mikołaja, w 1939 zam. w Nicei.

Józef Kwaśniewicz posz. Jana Michalewicza ur. 1912, Czukiew, s. Barbary z d. Kwaśniewicz, w swoim czasie zam. we Francji.

Franciszka Majewska poszukuje męża Józefa Majewskiego, ur. 16. 3. 1908, Rawicz, s. Agnieszki, w 1940 zam. we Francji.

Wanda Pluskota poszukuje Adama Pluskoty ur. pow. Wieluń woj. Łódź, zam. we Francji.

Stefan Urbański poszukuje siostry Kseni Biegas z d. Urbańskiej, ur. 1906, Kozłów, c. Macieja i Marii ostatnie zam. w dep. Oise.

Władysław Zablocki poszukuje brata Stanisława Zablockiego ur. 1926, Lwów, s. Stanisława i Izabeli z d. Kwiatkowskiej, w 1949 zam. we Francji.

Zbigniew Adamski poszukuje brata Stanisława Adamskiego ur. 25. 5. 1925 s. Katarzyny, w swoim czasie zam. koło Paryża.

Daniela Błaszczyk poszukuje ojca Stanisława Błaszczyka ur. 27. 4. 1903, Rakowice s. Łukasza Florentyny z d. Lewandowskiej, w 1939 rzekomo zam. w Chalons.

Antoni Bończak poszukuje Bazyliego Bończaka, ur. 1900, Zawadka, pow. Sanok, s. Katarzyny, w r. 1938 zam. we Francji.

## POLSKI FILM „KANAL” BĘDZIE WYŚWIETLANY:

w tygodniu od 17. 10. w kinie „Central” — WAZIERS  
w tygodniu od 21. 10. w kinie „Colisee” — VALENCIENNES  
w tygodniu od 24. 10. w kinie „Majestic” — CARVIN  
w tygodniu od 24. 10. w kinie „Palace” — CAMBRAI

matka była dobrą Polką, nakazywała mu uczyć się języka polskiego. No, a kto wie, czy Henio, gdy dorośnie, nie będzie wymawiał swym rodzicom, że nie posyłali go na lekcje polskiego...

## A co „powiedzą Francuzi”...

A oto inna odpowiedź: „Nie chcemy być źle widziani przez Francuzów!...”. Naprawdę nie ma się nad czym zastanawiać, bo jeszcze nie było takiego przypadku, aby któryś z Francuzów patrzył złym okiem na Polaka posyłającego swe dziecko do polskiej szkoły. Lepiej już by było, żeby ojciec powiedział po prostu: „Nie chcę, aby moja Helcia uczyła się po polsku”.

Często w rozmowach z przyjaciółmi Francuzami słyszę: „Jak to dobrze, że mówi pan dwoma językami!”. Ojciec Polak nie posyła swojej Helci do szkoły polskiej, a jego sąsiad Francuz, żonaty z Polką, uważa za rzecz normalną, aby jego syn uczył się po polsku. Spytał go, to odpowie: „Będzie mi kiedyś za to wdzięczny, matka mu nie raz pomoże i chłopak pozna dwa języki!”.

Jeszcze inna wypowiedź ojca czy matki: „A, myśmy się naturalizowali...”.

Czy Polacy, obywatele francuscy, powinni wyrzec się starej ojczyzny? Czy jest to sprzeczne z przywiązaniem do Francji? Na pewno nie. Jeśli jesteś Francuzem, czy Anglikiem, ale pochodzisz z polskiego, zawsze musisz mieć w sercu miejsce na młotowanie swego ojczystego języka, a twoją ambicją powinno być zachęcenie twego dziecka do polskiej szkoły.

## To jest matka!

Poruszyłem tę sprawę, bo sam jestem teraz polskim nauczycielem i zapoznałem się bliżej z emi-

**P. Aniela Francikowa, Libercourt.** — Dziękujemy serdecznie za miły list. Zgadza się w zasadzie z Pani krytyką i będziemy się starali polepszyć szatę graficzną piśma. Prosimy bardzo o podanie nam tytułów książek, które chciał otrzymać Pani znajomy z Carvin. Postaramy się szybko załatwić jego prośbę. Prosimy również o podanie jego adresu.

**Pani Helena P., Waziers.** — Mąż zmarł w 68 roku życia. Kilka lat przed śmiercią pobierał rentę starczą z Assurances Sociales. Pani zapytuje czy ma prawo do pensji po mężu.

Jako wdowa, może Pani otrzymać pensję po zmarłym mężu, gdy spełnione są następujące warunki: po pierwsze, jeżeli Pani ma ukończone 65 lub 60 lat (w razie niezdolności do pracy); po drugie, jeżeli Pani nie korzysta ze świadczeń Kasy na podstawie własnej pracy. Jeżeli bowiem wdowa pracuje i opłaca składki ubezpieczeniowe, po doświadczeniu odpowiedniego wieku ma prawo do (własnej) renty starczej. Przekreśla to jednak możliwość starania się o pensję po mężu. Pensja taka wynosi połowę „głównej renty”, to znaczy która była przyznana mężowi.

**Pan Janusz Moszczyński, Ostricourt.** — Nie ma powodu ażeby pan Rubel Stefan, któremu decyzją z dnia 28. 3. 1958 Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (Biuro Rent Zagranicznych), przyznało rentę, nie otrzymał wkrótce wy-

gracją polską tu na Nordzie. Dlatego też mogłem dojrzeć przyczyny, które sprawiają, że za mało dzieci polskich uczy się ojczystego języka.

Cieszy mnie, kiedy ojciec z radością mówi: „No, nareszcie będzie polska szkoła!”. Cieszy mnie i zdumiewa równocześnie, kiedy ojciec Francuz zgadza się na posyłanie swego dziecka na lekcje języka polskiego, bo jego żona jest Polką. W pewnej rodzinie, gdzie ojciec jest Polakiem a matka Francuzką, matka ta z radością przyjęła wiadomość o możliwości nauczania jej czworga dzieci polskiego a nawet dodała: „Aby moje dzieci zachowały swe wiadomości z języka polskiego, to ja od czasu do czasu będę słuchała waszych lekcji!”.

Ale, niestety, są i inne przykłady. W ośrodku, gdzie uczę dzieci, ich rodzice po większej części pochodzą z nowej emigracji. Jakże mnie zdumiało, gdy zauważyłem, że wiele rodzin polskich już zwraca się do swych dzieci w języku francuskim. A przecież obowiązkiem każdego Polaka jest utrzymanie mowy ojczystej na emigracji!

## Posyłajcie wasze dziecko na lekcje polskiego!

Jak już mówiłem, nasza emigracja jest bardzo liczna. Apeluję do wszystkich rodzin polskich, aby pamiętały o tym, że nie trzeba się oglądać na nie, lecz jeśli jest polski nauczyciel należy posłać swe dziecko na lekcje polskiego. Jeśli my, Polacy, będziemy utrzymywali i krzewili mowę i kulturę ojczystą, to nasi przyjaciele Francuzi będą patrzyli na nas z poważaniem.

Jeszcze raz powtarzam, że nie należy zwracać uwagi na to, czy nauczyciel w naszej kolonii jest

„niezależny” czy też „konsularny” — ważne jest aby uczył dobrze polskiego, by dzieci wiele korzystały. Apeluję do wszystkich nauczycieli — i „niezależnych” i „konsularnych” — by złączyli się razem i razem prowadzili pracę kulturalną. Plony będą większe i lepsze, a przecież mówimy tym samym językiem!

Tadeusz Dej

## Klub sportowy «SYRENA» Z LIEGE ROZPOCZYNA NOWY SEZON

Na dorocznym zebraniu w dniu 2 października członkowie polskiego klubu siatkówki „Syrena” w Liege starali się podsumować wyniki rocznej działalności klubu w sezonie 1957-58 przed rozpoczęciem przygotowań drużyny do rozgrywek o mistrzostwo prowincji w nowym sezonie.

Członkowie „Syreny” uważają, że klub ma poważne możliwości zajęcia pierwszego miejsca przed klubami innych prowincji Belgii. W pracy tegorocznej wykorzystane będą i dotychczasowe doświadczenia i wskazówki najlepszych fachowców tej dziedziny sportu w Polsce, z których korzystało kilku kolegów podczas praktyki odbywanej w Polsce. Trenerem klubu obrano kolegę Jana Pluskotę, który przebywał na praktyce w Polsce najdłużej. Postanowiono również, że treningi będą się odbywały dwa razy w tygodniu.

Rozpoczęciem nowego sezonu „Syreny” będzie turniej sportowy z udziałem 6 drużyn siatkarskich. Turniej ten odbędzie się 19 października o godzinie 10 w Corommeuse, w sali obok „Palais des Sports”. Na turniej proszeni są wszyscy miłośnicy siatkówki oraz sympatycy „Syreny”. W. K.

## W świetlicy i w szkole polskiej w Beringen, Koersel-Staal

W Beringen i w Koersel-Staal wszyscy nasi rodacy dobrze mówią po polsku. Jest to przeważnie emigracja powojenna. Polacy, którzy osiedlili się tutaj i pracują w kopalni w Beringen.

Życie polskie rozwija się tutaj pomyślnie. Jest dość duża świetlica, w której spotkać możemy około 30 osób skupionych wokół aparatu telewizyjnego. Zarząd świetlicy, w którego skład wchodzi p. H. Sielski — prezes, p. St. Kowalski — sekretarz, oraz p. Roźniakowa — skarbnik, postarał się, aby bywałcom zapewnić jak najwięcej rozrywek. Zarząd wypożyczył dla świetlicy telewizor, ale niedługo ma zamiar zakupić inny na własność. W świetlicy mieści się również biblioteka, zaopatrzona w polskie książki i czasopisma, między innymi jest tu i „Tygodnik Polski”.

Kolonia posiada aż trzy szkoły. 12 najmłodszych dzieci chodzi do szkoły Koersel-Staal, 40 starszych uczy się w lokalu szkoły gminnej w Beringen, obydwole prowadzone są przez p. K. Abramskiego, są to tak zwane szkoły konsularne. Trzecią szkołą polską, w której nauczycielem jest p. Huptys, prowadzi „Macierz Szkolna”.

— Staramy się utrzymać kontakt z krajem — mówi nam pani Roźniakowa, skarbniczka świetlicy. — My — starsi, przez korespondencję, dzieci zaś nasze jeżdżą na wakacje do Polski. W tym roku z samej naszej kolonii kilkoro było w kraju i wróciło z bardzo miłymi wspomnieniami. Na przyszły rok zechce pojechać jeszcze więcej.

Zegnając nas, pani Roźniakowa zaprasza serdecznie na uroczystość gwiazdkowo-noworoczną, do której przygotowania już się rozpoczynają.

W. K.

## USŁUGI PRAKTYCZNE

**PRZYPOMINAMY**, że wszystkim naszym Czytelnikom udzielamy bezpłatnych porad, staramy się im dopomagać w różnych sprawach i kłopotach. Wybitni fachowcy, współpracujący z redakcją udzielają porad oraz informują:

- 1) Jak wyjechać do Polski i jak zapraszać krewnych do Francji;
- 2) Jak i co można wysłać do Polski;
- 3) Co warto przeczytać i na co warto pójść do kina lub do teatru;
- 4) Jak pielęgnować zdrowie;
- 5) Jak wychowywać dzieci;
- 6) Jaki wybrać zawód;
- 7) Co i jak hodować w ogródku;
- 8) Jak prowadzić amatorski zespół teatralny.

**UWAGA** — udzielamy porad we wszystkich sprawach prawnych.

Ponadto prowadzimy poszukiwania osób zaginionych.

Czytelnicy, pragnący otrzymać bezpośrednią odpowiedź listownie, proszeni są o każdorazowe dołączenie znaczków pocztowych na odpowiedź.

**ZWRACAJCIE SIĘ ZE WSZYSTKIMI KŁOPOTAMI DO „TYGODNIKA POLSKIEGO” — ODPOWIADAMY FACHOWO, DOKŁADNIE, SZYBKO.**

równania należnych mu pieniędzy. Trzeba jednak trochę cierpliwości. Jeżeli za kilka tygodni nie będzie żadnych wiadomości, należy prosić o wyjaśnienie w Konsulacie Polskim w Lille. Niezależnie od tego interweniuje w Biurze Rent Zagranicznych.

**Pani Massalska, Quartier Cocadis, Vitrolles les Roncas (B. du R.).** — Miała Pani „na pensji” dziecko pewnej kobiety, która zobowiązała się zapłacić za dwa miesiące sumę 23.000 fr. Dotych-

czas matka dziecka uregulowała 20.000 franków i nie ma zamiaru zapłacić pozostałych 3.000 fr. Na listy pisane przez Panią nie odpowiada.

Suma jest zbyt mała, ażeby oddać sprawę do sądu, tym bardziej że dłużniczka mieszka w miejscowości odległej o 70 km. Niech się Pani raczej zwróci do Mera miejsca zamieszkania dłużniczki, oświadczyć lub za pośrednictwem jakiejś instytucji dobroczynnej, z prośbą o interwencję. Może pod

wplywem władz miejscowych dłużniczka zwróci swój dług.

**P. Bouteau-Louvrol (Nord).** — Bilet kolejowy przedłużony do 27 listopada br. przestał Panu poczta.

**P. Leszczyński, Thionville.** — Naszym zdaniem Konsulat powinien był udzielić Panu żądanej informacji. Niemniej wszystkie szczegóły związane z wysyłką bagażu z Francji do Polski przesłał Panu listownie. Gdyby miał Pan jeszcze jakieś trudności proszę się do nas zwrócić a chętnie w miarę możliwości Panu dopomożemy.

**P. Kozak, La Feuillade.** — Odpowiedź przekazaliśmy Panu listownie. Gdy będzie Pan w Paryżu prosimy o porozumienie się z redakcją aby już szczegółowo móc Pana zorientować w załatwianiu spraw związanych z podróżą do kraju.

**P. Albert Zajac, St. Brienc.** — Gdyby Panu nie wystarczała nasza odpowiedź listowna, prosimy o szczegółowe opisanie Pana kłopotów i zamierzeń a wtedy wspólnie zastanowimy się jak Panu pomóc i poradzić.

**P. Jan Marcinek, Drelich, Ostricourt.** — Adres Pańskiego brata w Polsce podał nam Polski Czerwony Krzyż: Marcinek Drelich, ulica Szewska 11 m. 6, Jelenia Góra, województwo wrocławskie. Równocześnie prostujemy mylnie podany adres Biura Poszukiwania Rodzin Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, który brzmi: Warszawa, ul. Mokotowska 14.

W ODPOWIEDZI STANISŁAWOWI KOCIKOWI

## CO MYŚLĄ CZYTELNICZY...

— Już od dłuższego czasu prowadzicie dyskusję na temat asymilacji, braku zainteresowania młodzieży sprawami polskimi itd. Czy nie uważacie Panowie za całkiem naturalne tych przemian w życiu narodów? — pisze pan Budziszewski.

— W „Tygodniku” z dnia 21. września 1958 r. p. Kocik twierdzi, że nie warto zadawać sobie trudu, a dzieciom sprawiać kłopotu z tą trudną polszczyzną, kiedy i tak, wcześniej czy później, dzieci ją zapomną. Lepiej uczyć dzieci od razu historii czy geografii po francusku.

Też się z tym nie zgadzam. — Jeśli już nam, Polakom, chodzi o podtrzymanie polskości, to przecież przez zachowanie języka ojczystego. Historii, geografii czy przyrody mogą dzieci nauczyć się w szkołach francuskich od francuskich profesorów, nam zależy przede wszystkim na znajomości języka polskiego!

— Rząd sanacyjny nie zrobił nic, lub bardzo mało dla wychodźstwa, jednak zachowało ono polskości dzięki swej życzliwości i miłości ojczyzny. Dzieci wielu polskich rodzin znają język polski, skarby naszej kultury, nasze tradycje. Tylko ludzie małej wartości nie nauczyli swych dzieci miłości i szacunku dla kraju, z którego pochodzą. O ile chcemy podtrzymać polskości, jak tylko da się najdłużej, podtrzymujemy we wszystkich większych skupiskach naukę języka polskiego. Ale pamiętajmy, że asymilacja jest rzeczą naturalną i będziemy jej świadkami po wymarciu starszego pokolenia.

PAN Budziszewski uważa, o ile dobrze zrozumieliśmy — że proces odchodzenia młodego pokolenia wychodźstwa od polskości jest naturalny i nieuchronny. Jeżeli jednak chcemy zachować przynależność do polskości — trzeba wiele pracy pedagogicznej, a zwłaszcza systematycznego nauczania języka polskiego. Stąd krytyka propozycji St. Kocika. Zamieszczając głos p. Budziszewskiego, chcemy jednak gwoli prawdzie sprostować, że pan Kocik wcale nie napisał tego co mu sugeruje p. Budziszewski. Wystarczy w tym celu przejrzeć numer naszego pisma z dnia 21-go września. Postulując pomocnicze używanie języka francuskiego na koloniach autor sformułował swą myśl w sposób przejrzysty:

Co więc należy robić? Mój wniosek brzmi: zaszczepiać polskości, propagować polską kulturę, uczyć historii i geografii naszego kraju — naturalnie — ale w języku, który dzieci rozumieją. Nie znaczy

to oczywiście, że nie należy RÓWNOLEGLE zainteresować dzieci językiem polskim, a przede wszystkim Krajem i jego kulturą.

(Mowa o pracy na koloniach, gdzie nie może być mowy o systematycznej nauce języka).

Jeśli pogadanki o Polsce, opowieści polskie, przeprowadzi się w języku francuskim, zainteresuje się wszystkie dzieci, nauczy się wszystkie dzieci. „A te z nich, które mówią po polsku?” — powiecie. A te? — odpowiadam. — A no nic.

Wysłuchają po francusku i rozumieją, co im na pewno nie wymaże z pamięci znajomości języka rodziców. Zwłaszcza, że można i trzeba mówić po polsku z tymi dziećmi, które rozumieją, że można i trzeba rozpocząć i zachęcać do nauki te, które w domu po polsku nie mówią.

TYLE gwoli prawdzie. Niemniej jednak problem istnieje i — jak się okazuje — powoduje dyskusję na temat słuszności propozycji St. Kocika. Ostatnio zainteresowały się tą sprawą: Jadwiga Socha z Carvin, pani Lulkowa z Vieux-Condé, Joanna Wrona z Frais-Marais i Janina Lasek z Ostricourt, które upoważniły redakcję „Tygodnika Polskiego” do napisania, że ich zdaniem postulaty p. S. Kocika są niestudne i nie prowadzą do krzewienia polskości wśród dzieci. Nauczycielki opowiadają się za jak najbardziej urozmaiconymi formami nauki a w czasie kolonii za różnymi zabawami, imprezami, w czasie których dzieci bawią się rozwijają jednocześnie swoją wiedzę o Polsce i pogłębiają znajomość języka rodzinnego. „Nie słuszny jednak byłoby używanie dla nauki o Polsce języka francuskiego”

STANISŁAW KUBIAK:  
WAŻNE JEST PODEJŚCIE  
DO DZIECI

Jakie powinny być formy pracy pedagogicznej na koloniach letnich?

Stanisław Kubiak w swoim liście do redakcji zwraca m. innymi uwagę na podjęcie do dzieci, zdobywie ich uznania i sympatii — w ślad za czym idą zazwyczaj sukcesy w zakresie rozwijania polskości wśród młodzieży.

— Ważną rolę w krzewieniu polskości pełnią polskie kolonie letnie, o ile kierownik oraz wychowawcy wykazują właściwe wyuczanie tych spraw, cierpliwość i takt pedagogiczny. Praca na polskiej kolonii letniej jest z tych względów znacznie trudniejsza, aniżeli na francuskiej, ale jakże wdzięczna.

Nie może tu jednak być zastosowana żadna forma przymusu. Takie metody byłyby zupełnie niewłaściwe. Dobre wyniki osiągnie-

my, gdy stworzymy odpowiednią atmosferę, jak najbardziej polską — wpłynię na to wiele elementów, jak dekoracja pokoi, obrazki, reprodukcje, wyroby polskiej sztuki ludowej, napisy w języku polskim itd. itd. A potem porwie naszą działalność dźwięk mowy polskiej, piosenki i wiersze, rytm tańców, nastrój opowiadań o kraju, zabaw, inscenizacji”.

Jak widać z wyżej przytoczonych głosów i opinii, w centrum uwagi są metody wychowawcze oraz problem „współistnienia” obu języków w polskim szkolnictwie i w polskim domu na wychodźstwie. Zapraszamy więc Czytelników — a zwłaszcza nauczycieli do wyrażenia opinii na łamach „Tygodnika”.

## KOMUNIKATY

Konsulat Polski w Nancy informuje, że przedstawiciel Konsulatu będzie przyjmował interesantów w MULHOUSE, 177, Faubourg de Colmar (Cafe Michel), raz na dwa tygodnie, w piątki od godziny 9 do 12 i od 13 do 16 (24. 10., 7. 11. itd.).

Punkt urzędowania Konsulatu w METZ mieści się obok lokalu byłej Agencji Konsularnej w Metz przy Route de Magny 11 (Cafe des Vosges).

OTWARCIE BIBLIOTEKI  
POLSKIEJ

W Domu Polskim w Lens została otwarta centralna polska biblioteka dla nauczycieli, młodzieży i wszystkich chcących się zapoznać z polską literaturą. — Książki wypożyczane są bez płatnie. Biblioteka czynna jest w poniedziałki i środy od 9 do 11 i od 14 do 16 oraz we wtorki i piątki od 14 do 16.

KLUB  
PRZYJACIÓŁ„TYGODNIKA  
POLSKIEGO”

Kazimierz Paško od kilku już lat zbiera francuskie znaczki pocztowe oraz znaczki kolonii francuskich. Chciałby nawiązać korespondencję z filatelistą zbierającym znaczki polskie. Listy prosi kierować na adres: Bytom 1, skrytka pocztowa nr. 8.

Pani Lesiow Louise z Exincourt (Doubs), 578, rue des Graviers ogłasza że prosi ona swego brata Konstantego Kerdre (rodem z Furaszówki powiat Krosno), aby podał jej swój adres. Pragnie ona podać jego adres żonie i dwójgu dzieciom p. Kerdry, które mieszkają obecnie w Polsce i od wielu lat nie mogą odnaleźć ojca i męża. „Tygodnik Polski” prosi wszystkich czytelników, którzy by znali adres p. Kerdry o podanie bądź do redakcji, bądź wprost do p. Louise Lesiow.

WYMIANA ARTYSTYCZNA  
ZAPRZYJAŻNIONYCH MIAST

Dla przyjaciół Kalisza oraz bratniego Hautmont podajemy dzisiaj jeszcze jedną ciekawą wiadomość nadesłaną nam przez przewodniczącego Komisji, Kultury Miejskiej Rady Narodowej m. Kalisza, p. Władysława Kościelniaka:

„W najbliższych dniach wysyłam do Hautmont wystawę grafiki (m. in. i własnej) oraz fotografii o tematyce przede wszystkim kaliskiej. Wystawa będzie miała za zadanie pokazać zaprzyjaźnionemu miastu i jego mieszkańcom Kalisz i jego twórczość artystyczną”.

## WRAŻENIA Z POLSKI

Posel Władysław Machejek, rodem ze wsi podkrakowskiej, w przejeździe przez Francję wstąpił do rodzin polskich. W Lotaryngii spotkał się też z rodakami zatawiającymi swe sprawy z Konsulem polskim w kafejce w Miluzie i tak oto opisał swoje rozmowy i wrażenia.

Z RÓŻNYCH przyczyn rodziły się niechęci do kraju. Jak wywnioskowałam z rozmów podczas mojego pobytu w Lotaryngii — często wspomnienie krzywdy doznanej w przedwojennej Polsce odrzucało od myśli o kraju. Oto Eleonora Zur, emigrantka z wioski pod Chmielnikiem, pamięta tylko przegrana swą młodość. Ciągnęła ją od dziecka do książek, do nauki, a tymczasem skoro słonko wzeszło mama kazała gąsiki wyganiać w pole.

Wyrzekła się Eleonora Zur swej niechęci, kiedy w tym roku przyjechała siostra w odwiedziny, właśnie ze wsi pod Chmielnikiem.

— Sama jeszcze nie mogłam jechać do Polski — wyjaśnia — bo budujemy dom i trzeba harować, żeby to jakoś zlepić. Ale siostra opowiedziała mi wszystko dokumentnie. Człowiek się ucieszył, choć tam już chyba nie będzie żyła. Zawsze lżej, jak się bliskim lepiej powodzi. Tam zbudowano nową szkołę, córka siostry miała zdolności, poduczyla się i poszła do urzędu w mieście. Miałam tam jechać i powiedzieć — uśmiecha się figlarnie — żeby nie mordowali dzieci gęsiami, ale i beze mnie poszli po rozum do głowy.

PAN ADAMSKI, spod Miluzy, który żyje z renty po pracujących trzydziestu paru latach w kopalni potasu i w fabryce w Niemczech powiada:

— Uciekłem stamtąd, bo chociaż zgodziłem się w tartaku koło Częstochowy na marnych warunkach, to jeszcze nie placili w terminie a później urywali...

Wychodził kierownik z kantorku w sobotę po południu i mówił: „Przepraszam was, ale nie przywieźli pieniędzy. Przyjdźcie o siódmej. O siódmej słyszymy to samo. Kierownik rozkłada ręce. Nic nie poradzi, że nie kupimy na niedzielę kawałka mięsa albo i nawet chleba i ziemniaków. I z tego wszystkiego serce moje jakby szkło cięło. Zaś trzeba było warować cicho; bo za odważniejsze słowo traciło się pracę albo i siedziało.

Rozmowa toczyła się w czasie przyjęć konsularnych w kafejce w Miluzie.

— A czy pan wie, że teraz są inne stosunki w Polsce. Jest inaczej.

— Inacy? — indaguje, wpadając w gwiarę rzeszowską. — Ano zobaczmy. Córka była u mnie, różnie opowiadała. Muszę sam zobaczyć. Mom cas, jestem spensjonowany.

I tak wolna przechodzę do odbioru wrażeń przywiezionych z Polski przez liczne grono emigrantów, w tym i ubiegłym roku.

KIEDY Adamski skończył, z prawej strony stołka skinał głową uroczyście mężczyzna w sile wieku, i dając znak, że chce coś ważnego powiedzieć. Nie pytałem go o nazwisko. Mówił surowo, jakby podawał bezwzględne cyfry, których nikt niech nie waży się zbijać.

— I ja również myślałem. Nawet źle. Ale było nie było, pojechałem. Zawsze to mój kraj. Ludzi

widziałem ubranych po ludzku, ale w Nowej Hucie zobaczyłem chłopaka... pozał się Boże. Takiego oberwańca... Dochodzę i mówię: „Widać jak ten socjalizm pana magluje...” „Z pracy idę” — on na to. — „Chodź pan do mojego mieszkania, to pokażę panu dwa świetlane ubrania”. „Ile pan zarabia?” — znów pytam. „Dwa tysiące złotych miesięcznie. Przydałoby się więcej, ale nie chcą więcej dać. Trzeba poczekać”.

— Chłopom lepiej. Pamiętam jak było. Teraz o wiele lepiej się powodzi — oświadczyła p. Gawlikowa, która przysłała do kafejki prosić o wizę dla szwagra z Dolnego Śląska. Gawlikowie zapraszają go do złożenia wizyty. Akurat niedługo będzie po pilnych robotach i może tu przyjechać na miesiąc albo nawet na dwa.

MICHAŁ PRZYBYLAK, pracujący w kopalni potasu w Wittelsheim potwierdza słowa Gawlikowej. Pochodzi z Sieciechki koło Kańczugi (Rzeszowskie). Odwiedził rodzinne strony samochodem.

— Zupełnie tam teraz inaczej. Elektryka jest, szosa jest. Jak pracują, to i pieniądze są. Ja przed wojną pracowałem na ziemi i groszem nie śmierdziałem. Dobrze się trzeba było nagłowić, żeby wykombinować dwa złote na odpust w Przeworsku. A dziś? Bratance pojechali sobie z wycieczką raz do

## WŁADYSŁAW MACHEJEK

je, to ma dużą gospodarke. Ten kto marnotrawi zarobek, to zawsze będzie chodził obdarty.

W tym momencie wszedł do kafejki p. Mortas. Uśmiechnięty, smukły. Właściwie wrócił, żeby mi przekazać uwagi na temat swych spostrzeżeń zebranych podczas pobytu w kraju. Był na Śląsku, był w Wałbrzychu u kolegów, którzy wyjechali tam przed kilku laty i pracują w kopalniach. Usłysawszy głos Kalinieckiej o pijaństwie dodał:

— Zróbcie tak, żeby młodzi nie obijali się. Widziałem takich złotych młodzieńców. Niech wszyscy pracują. Wtedy prędzej będzie dobrze.

Wreszcie doszła do głosu p. Stasiakowa. Jest szczęśliwa, oczy jej się zaizawily. Właśnie otrzymała paszport, wyjeżdża na stałe do Polski. — Jakbym się znalazła na innym świecie — zwierza się. — Syn mój, jednak, wyjechał do kraju siedem lat temu. Dobrze mu, jest technikiem w takiej największej ślusarni w Łodzi. Jadę... — rażno powstała, jakby miała natchmiast stąd iść na pociąg.

Wzruszająca jest tęsknota p. Stasiakowej za ojczyzną i za synem. Nie u wszystkich tęsknota, która się wzmogła wraz z dobrymi wieściami znaną Odry, Wisły i Sanu, oznacza powrót do kraju. Oznacza po prostu zespolenie serc polskich we Francji z polskimi w Polsce. Pojedzie jeszcze raz w odwiedziny pani Kaliniecka, zaoszczędzi tu na życiu a pojedzie. Wybiera się po raz drugi p. Mortas. A przed chwilą załatwił formalności paszportowe p. Zawierka, były przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Miluzie.

«... Stop!... Polak? Tak».  
Jak ci się tu widzi?

Krakowa, drugi raz do Gdańska na Święto Morza. Byłem też u szwagrow w Poznańskim. Wykształcili się, jeden kieruje mleczarnią, drugi został inżynierem.

— Najlepiej nie mówić o tym, czego się nie widziało. Już mi się, trzech pytało czy jechać, powiedziałem, żeby jechać.

On czuje się wprost dumny, że dotknął prawdy. Konfrontował swoje spostrzeżenia ze spostrzeżeniami innych. Na polskich szosach spotkał przynajmniej pięćdziesiąt samochodów ze znakami francuskimi. Zobaczywszy znak francuski, zatrzymał się, podniósł rękę do góry.

— Stop. Polak? Skąd? Jak ci się tu widzi?

— Nie taki straszny diabeł, jak go malują. Nic tu złego nie widzimy. Pomatu dorobią się wszystkich. Nic od razu nie ma.

Nieprzerwaną siecią ciągnęły się rozmowy na temat Polski. Nowej Polski w twardym trudzie walczącej o coraz lepszy los dla swych obywateli. Ci, co zwiedzili ojczyznę zostawili tam swoje braterskie rady, oparte na doświadczeniach zdobytych we Francji. Tylko uparta pracą, systematycznością i oszczędnością dojdzie człowiek do dobrobytu.

P RZYKRÓCIC trzeba tych, co piją — mówi Kaliniecka, która odwiedziła brata we wsi pod Sanokiem. — Brat nie pi-

Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Maria wie, wie z całą pewnością, że Jerzy będzie tu wracać. Te uliczki muranowskiego labiryntu staną się celem jego wypraw, gdy mówić jej będzie, że ma do załatwienia pilny interes na mieście i że pójdzie sam, bez niej, bo to dla niej za daleko. Tu będzie przychodzić, kraść bez celu i rozmyślać — ona zaś czekać będzie na jego powrót ze ściśniętym sercem i będzie może płakać, lecz osuszy oczy, żeby on o tym nie wiedział. Trudna to sprawa i trudna walka. Trudniejsza niż z kobietą żyjącą. Żywa kobieta może — tak jak to zresztą uczyniła Maryna — popełnić błąd, może zniechęcić do siebie i rozczarować, może od siebie odepchnąć. Ze wspomnieniem inna sprawa. Wspomnienie, które pozostaje po człowieku, niezdolne do nowych, samodzielnych czynów, nagina się posłusznie do woli i chęci drugiego człowieka, noszącego je w sobie. Nie darmo mówi się: „siła wspomnień”. A Jerzy najwidoczniej chce pamiętać o Marynie.

Maria zastanawia się, czy czuje w sobie dość woli, by toczyć tę walkę. Nie jest również pewna, czy to, co nazwali z Jerzym ich miłością, potrafi w tej walce przeważać i zwyciężyć. Gdyby ona nie była wówczas, kiedy się poznali, taka samotna — on zaś taki nieszcześliwy, gdyby się zetknęli jakoś zwyczajnie i po prostu, czy doszłoby między nimi w ogóle do takiego zbliżenia? Nie wie. Zdaje sobie jednak sprawę, że wszystko na świecie dojrzewa tylko raz i raz osiąga swój szczyt. W tej chwili na przykład słońce nie znajduje się już prosto ponad głową Jerzego — przetacza się ku zachodowi. Tylko raz w ciągu dnia bywa południe i chociaż — jutro słońce znów wzniesie się ku środkowi nieba, będzie to już inny dzień. Taki to porządek rzeczy: dojrzałość to początek końca, południe zapowiada zmierzch. Maria przypuszcza, że tak właśnie i z ich miłością: przepaliła się. Jak w wieczornej porze, cienie przy niej coraz dłuższe i gęściejsze.

Opuszcza głowę i z roztargnieniem miesza kawę, odwracając się od zalanej słońcem ulicy ku chłodnemu półmrokowi sali.

— Tak... tak, — odpowiada Lenie — w tym roku wciąż jeszcze modne są wysokie, cienkie obeasy.

3.

— Jurek Kowalski Jak mi Bóg miły! — na spotkanie „Jana” szedł przez salę zamasytym krokiem wysoki mężczyzna.

Kowalski pozwolił się wyciskać i wyczoławać z dubeltówki i klepać po obu ramionach z uczuciem, jakiego doznaje chłopiec po powrocie z wakacji do szkoły.

Niewielu dawnych przyjaciół, kompanów, kolegów. Na pytania, zadawane głosem coraz cichszym, padają odpowiedzi:

— Zginął. Zabity. Wrzesień... Konspiracja... Powstanie. Nie wrócił z Zachodu.

Milkną. Dookoła kilku znajomych, reszta — twarze młode, nieznane, a jednocześnie jakoś dziwnie bliskie, bo przypominające własne, dawne lata, kiedy oczy tak samo paliły się ciekawością i po głowie snuły się wielkie zamysły. Porzucają skwapliwie swoje kreślarskie stanowiska by przyłączyć się do grupy, otaczającej interesującego gościa. Poszedł już wyjaśniający szepot po sali:

— To był kiedyś wielki spec: silniki. Wspinała głowa, ogromny talent...

Tymczasem człowiek obdarzony tymi przymiotami, zwolna markotnieje w miarę jak przycicha radosne, burzliwe powitanie. Czuję się, jak gdyby stąpał po bardzo śliskim gruncie, chwytając i niepewnie. Znów ten potworny lęk, czy nie zawiedzie pamięć, mózg, myśl, powraca brak wiary, brak pewności siebie. Gdyby tu była Lena... Rozgląda się trochę zalekniony i bezradny.

— Patrz, widzisz, tak wygląda teraz nasze gospodarstwo. Nie to co w dawnej budzie, prawda? — Kolega, który go tu przyprowadził, zatacza ręką szeroki krąg po sali i prowadzi do okna, wskazując na rozległy teren wypełniony kompleksami gmachów.

Kowalski kiwa z uznaniem głową — tak, to nie to, co dawniej. Tym bardziej powinien wycofać się szybko, zanim nie zniewoła jego serca rzeczy, co są jak ukazany znieczeka rodzinny dom — rajzbret, lampa nad nim na długim pałaczkę, miękki grafit sunący z cichym szelestem po białym papieru, a przede wszystkim ten moment ośnienia przy pracy, gdy prawda trudnego problemu pozwala się odkryć nagle, niespodzianie jak pierwszy czerwony płatek kwiatu, który rozdarł o świcie trzymającą go w zamknięciu zieloną osłonkę. Temu doznaniu towarzyszy głęboki, radosny dreszcz. Rzecz stworzona przybiera kształt dla niej najważniejszy — osiągnięta zostaje równowaga myśli i formy. Prawda okazała się prosta — dzieło zostało skończono. Twórca osiągnął swój cel, obojętne czy celem tym było stworzenie świętej maszyny, pierwszej szczepionki przeciwko groźnej chorobie — czy też genialnej rzeźby lub znakomitej strofy poematu. W ten sposób wielki lekarz-uczony rozpoznaje utajoną w organizmie chorobę i tak kiedyś inżynier Kowalski z nieomylną precyzją rozmieszczał w samolotowych silnikach poszczególne ich części w najważniejszych miejscach i w należnych proporcjach.

Dziś nauka, będąca jego specjalnością, olbrzymimi skokami oderwała się od stanu, w



jakim ją był opuścił. Wiadomości teoretyczne można jednak uzupełnić. Usilnym ćwiczeniem wprawic można także stwardniałą dłoń ponownie do delikatnych jak cięcie chirurga i śmiałych jak cios miecza, pociągnięć po kreślarskiej kalce. Lecz natchnienie, które czyni pracę nieustającym świętem — czy nie zamarło bezpowrotnie?

Już lepiej wrócić pod Szczecin i — jak mówi Maria — reperować klamki. To też pożyteczna i potrzebna praca.

Mijali właśnie jeden ze stołów, na którym wielkie, rozpięte arkusze patrzyły się delikatną, splątana siecią planu.

— No i co, jak tam idzie? Znaleźliście błąd? — towarzyszący Kowalskiemu inżynier zagadnął z życzliwym zainteresowaniem młodego człowieka, tkwiącego nieruchomo nad planem.

Zapytany podniósł zmęczone oczy. Na twarzy maluje się wyczerpanie i zniechęcenie.

— Nie... Nie wiem po prostu, o co chodzi. Obliczenia się zgadzają, a całość nie gra. Już wszyscy głosy się tu kilka dni nad tą diabelską zagadką...

Kowalski nie miał właściwie zamiaru przeskądzać młodzieńcom. Od niechęcia, nieznamienne zerknął na nakreślony schemat.

— Nasz nowy silnik... Jeżeli się uda... — kolega zaczyna z zapalem tłumaczyć Kowalskiemu zasady konstrukcji najnowszego typu turystycznego samolotu, budowanego właśnie

przez tę pracownię. — Zagranica pięknie: takie cuda! Tylko ten silnik...

Kowalski pochyła się jeszcze bardziej nad stołem. Ręce mu drżą i młodzieniec, który ustąpił mu uprzejmie miejsca przy rajzbrecie, dostrzega ze zdziwieniem niesamowity, gorący błysk ciemnych oczu nieznanego człowieka. Zdławionym głosem Kowalski prosi o kilka wyjaśnień. Tak, tych zasad nie znał. Są dla niego zupełnie nowe.

Przy sąsiednich stołach zalega cisza. Obróciły się ku niemu głowy, ciemne i jasne, oczy — zaciekawione i skupione, wyczekujące i niedowierzające. Bierze podsunięty arkusz czystego papieru, prostuje jakies nieznanne na nim załamanie, żeby całą powierzchnią dłoni poczuł jego jedwabistą i zarazem szorstką gładkość. Gruba oprawka wersatilu znikła w twardej, zgrubiałej ręce. Waży ją w dłoni, jak szcześliwy poszukiwacz złota znalezione nieoczekiwanie bryłkę szlachetnego kruszcu. Trzyma lekko i delikatnie, oswajając swe sztywne palce z jej smukłym, wydłużonym kształtem.

Namysła się. Kreśli parę cyfr i obliczeń. Przekreśla je gwałtownym, rozpaczliwym ruchem. Nie. Nie tak. Nic z tego. A jeżeli...? Znów liczy, kreśli i zamazuje. Ktoś otwiera usta i chce coś powiedzieć. Inżynier daje znak ręką, by milczeli. Czuje, jak jemu samemu głośno bije serce. Byli kiedyś dobrymi przyjaciółmi. On także niedawno powrócił do tej pracy po długiej przerwie i wie, co znaczy pierwsze od wielu lat dotknięcie palcami sucho szeszczącego, łamliwego papieru, kuszącego swoją nieznosną bielą do szaleńczych, rysowniczych popisów.

Kowalski się męczy. Krople potu występują mu na czoło nerwowo drga uniesiona nieco wyżej brew. Musi to rozwiązać. To jego egzamin, zdawany przed samym sobą. Będzie to odpowiedź na pytanie: czy zostać ma tu, czy też wrócić do małego domku w zdewastowanym miasteczku.

Problem, nad którym się zastanawia, chyba powinien być prosty. Bardzo prosty i jasny. Szarpie nim gniew, a potem strach. Strach i wstyd. Targnął się na nieosiągalny dla niego cel. Zbłądził się. Po co tu wracał? Trzeba zaraz, natychmiast uciekać stąd bez pożegnania, nie patrząc przyjaciółom w oczy, nie oglądając się — by zapomnieć, jeszcze raz w życiu zapomnieć, już teraz rozmyślnie, świadomie, że istnieje w ogóle takie miejsce na świecie.

Dostrzega lekkie poruszenie wśród otaczających go osób. Też tracą cierpliwość — w jakim celu zabiera im czas? Oni tu pracują, pewno ciężko zarabiają na chleb, a on robi sobie jakieś osobiste doświadczenia...

I w tej chwili — w tej właśnie chwili ostatecznego zwątpienia przychodzi do niego to, co jest jak zagubiony, zapomniany i teraz nagle przypomniany ton — potem nuta — i wreszcie pełna melodia. Wielka jasność i spokój. Radosny podziw i dreszcz wzruszenia, przenikający całe ciało, że dostrzegł, zrozumiał i posiadał prawdę. Oto jest jak odkrywcę ładu, którego dotychczas nie było na mapie. Postawił na nim swoją stopę jako pierwszy może człowiek, a za nim przyjdą inni ludzie i pobudują tu swoje domostwa.

Szybko, tak szybko, że wzrok z ledwością nadąza za ruchem dłoni, gorączkowo lecz pewnie, rzuca ostateczne wyliczenia na papier. Odświada je następnie, odpycha niecierpliwie na brzeg stołu i już bez nich, ruchem dowódcy wbijającego na sztabowej mapie chorągiewkę na miejscu zdobytych pozycji, poprawia w zarysie schematu wadliwie zaprojektowaną część silnika, o którym nigdy nie umiał myśleć inaczej, jak o żywym, bijącym sercu dużego ptaka.

Wstaje, ślaniając się. Jest wyczerpany do krańca sił i jednocześnie jest mu jakoś niebawale lekko. Tak czuje człowiek chłód nocy po skwarnej nie do zniesienia dnu, kobieta, gdy jej dziecko przyszło już na świat, podróżny gdy po długiej, dalekiej i męczącej wyprawie zasiadł wreszcie przy rodzinnym stole.

4.

— Jaki on mizerny... — myśli Maria, wpatrując się z niepokojem w twarz Jerzego. Ostatnie noce przed wyjazdem prawie nie spał. Pisał i kreślił, i pisał od nowa. Opracowywał swoje zeznania w sprawie Jaśkowiaka, by jak najszybciej dołączyć je do akt śledztwa. Śledztwo zapowiadało się długotrwałe.

Dalszy ciąg see tydzień



SPORT

# DWA REMISY I DWA ZWYCIĘSTWA

Zacznijmy od faktów. 4-go października w niemieckim mieście portowym Rostock polska reprezentacja bokserska zremisowała 10 do 10 z drużyną państwową Niemieckiej Republiki Demokratycznej. 5-go października w stolicy południowej Irlandii Dublinie nasza jednostka narodowa zremisowała 2 do 2 z reprezentacją tego kraju.

## W ROSTOCKU

W meczu bokserskim w Rostocku spotkały się dwa zespoły, które od dwóch lat nie poniosły żadnej porażki.

W takim zestawieniu suchy wynik więcej musiał uradować niemieckich gospodarzy niż gości z Polski. Dla nas oznaczał obniżenie lotów i pojawienie się groźnego konkurenta dla nich był szczeblom do nowych sukcesów.

Analiza przebiegu spotkania co prawda potwierdza, że nadal posiadamy w swym składzie sporo pięściarzy wielkiej klasy; ale też że brak nam wartościowych rezerw. Pięć walk dla Polski wygrało czterech mistrzów Europy: Kukier (1953), Drogosz (1955), Paździor (1957), Pietrzykowski (1957) i jedną wicemistrza Walasek (1957). Starej Gwardji należą się brawa, ale... Ale kibice w kraju zadają sobie pytanie, jak długo można będzie na nich liczyć...

## I W DUBLINIE

Remis piłkarzy w Dublinie w odróżnieniu od remisu bokserów wywołał komentarze pochlebne.

Oba zespoły, Polska i Irlandia, w ostatnich latach nie pretendowały do wysokich miejsc w europejskiej hierarchii piłkarskiej. Bilans polskiego futbolu w 1958 roku (trzy porażki z Danią, Szkocją

i Węgrami i dwa remisy z Irlandią i NRD) był przed meczem w Dublinie wręcz zły i wszyscy tęskniliśmy za dobrymi nowinami.

Remis na trudnym boisku w dalekiej Irlandii przyjęto w Polsce w tych warunkach z uczuciem zadowolenia. Bo to jednak nie porażka i co najważniejsze, bo gra polskiej jedenastki podobała się, nasi chłopcy zagraли ambitnie z sensem rozgrywali piłkę w polu i dużo strzelali.

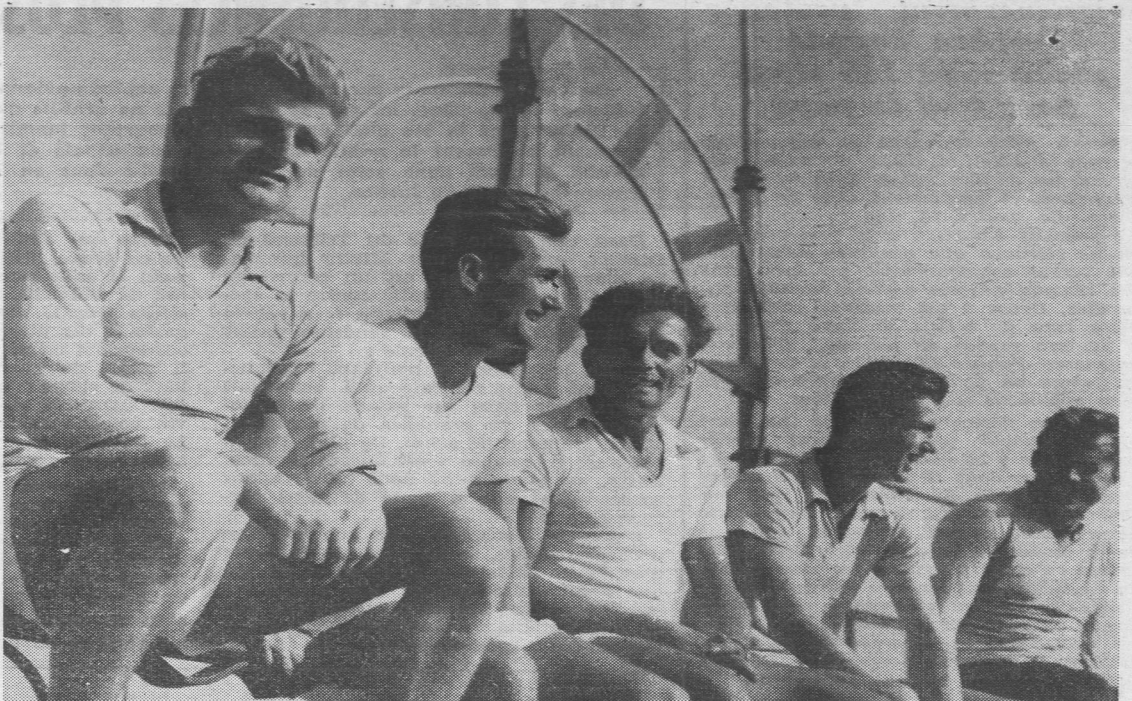
Taka postawa zespołu była i z tego względu sensacyjna że po raz pierwszy w tym roku skład drużyny biało-czerwonej został wybrany bez udziału kapitana związkowego (byłego piłkarza Wisły) Henryka Reymana. Korzystając z urlopu tego urzędowego selekcjonera, którego pechowa działalność jest od miesięcy pod wielkim ostrzałem krytyki prasowej zarząd związku sam wytypował reprezentację i okazało się, że miał szczęśliwą rękę. Wicemistrz selekcjoner, którego pechowa działalność jest od miesięcy pod wielkim ostrzałem krytyki prasowej zarząd związku sam wytypował reprezentację i okazało się, że miał szczęśliwą rękę. Wicemistrz selekcjoner, którego pechowa działalność jest od miesięcy pod wielkim ostrzałem krytyki prasowej zarząd związku sam wytypował reprezentację i okazało się, że miał szczęśliwą rękę.

Równoległe ze spotkaniami seniorów zarówno w boksie jak i w piłce nożnej międzynarodową próbę swych umiejętności przechodzili nasi juniorzy.

## JUNIORZY NA BOISKU I RINGU

Młodzi bokserzy walczyli z mającymi ustaloną reputację juniorami NRD wygrywając wysoko 14 do 6 a narybek piłkarski spotkał się z Rumunią (czwarta na mistrzostwach świata juniorów) i pokonał przeciwnika 3:2.

Te dwa niewątpliwie sukcesy przeszły niemal nie zauważone obok wielkich opisów i licznych komentarzy dotyczących spotkań dorosłych. Jednak prawdziwi zna-



Atak polski, który zremisował z Irlandią.

wcy dostrzegli je i odczytali jako bardzo przyjemną zapowiedź przyszłych możliwych zwycięstw w tych dyscyplinach sportu. Oby tylko talentów nie zmarnowano.

Otóż w piłce nożnej działacze i trenerzy nie zawsze nadążają za możliwościami młodzieży, stąd rozwój tej dyscypliny znaczący jest linią zygawkową. W boksie przede wszystkim dzięki p. Feliksowi Stammowi jest lepiej ale nie tak dobrze jak na przykład w lekkoatletyce.

Florian Skonecki

## 110 : 110 W MECZU LEKKOATLETÓW POLSKA - N R F W WARSZAWIE

Niezwykle emocjonujący pojedynek o drużynowy prymat w Europie w lekkoatletyce męskiej między Polską a Niemcami Zachodnimi zakończył się idealnym remisem 110:110, przy czym każda ze stron wygrała po 10 konkurencji. Mecz rozgrywany był na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w dniach 12 i 13 października wobec 80.000 widzów w każdym dniu. W ten sposób rekord publiczności z meczu Polska-USA został wyrównany.

Zażarta walka tocząca się na bieżniach, rzutniach i skoczniach elektryzowała wszystkich do ostatniej konkurencji.

Niemcy prowadzili przez cały czas, Polacy wyrównali na zakończenie pierwszego dnia na 55:55 i po raz drugi na końcu meczu.

Poziom zawodów był dość wysoki, chociaż na obu drużynach znać przemęczenie ciężkim sezonem.

Z remisu zadowoleni są przede wszystkim Niemcy, którzy mniej liczyli na zwycięstwo. Okazało się, że polscy reprezentanci, którzy wcześniej w tym roku wystartowali, stracili na finiszu nieco boju.

Po dwie konkurencje wygrali polscy mistrzowie Europy Z. Krzyszkowiak 3 km. z przeszkodami i 5 km.) oraz J. Schmidt (trójskok i skok w dal) oraz niemiecki mistrz Europy Manfred Germar (100 m. i 200 m.). Niemcy dominowali w sprintach i płotkach — wygrali też obie sztafety. Polacy na długich dystansach, w rzutach (poza kulą) i w skokach (poza skokiem wzwyż).

Obszernie o meczu napiszemy w następnym numerze.

## 9 listopada w Valenciennes Francja-Polska w piłce nożnej

Na Stadionie Nungesser w Valenciennes (avenue de Reims), odbędzie się w dniu 9-tym LISTOPADA spotkanie międzynarodowe w piłce nożnej FRANCJA-POLSKA.

Francuska Federacja ustaliła Nord — jako miejsce spotkania, ze względu na wielkie zainteresowanie tą imprezą.

Aby jak najlepiej obsłużyć amatorów sportu, pragnących obejrzeć mecz, biura zapisów na bilety są już czynne.

Informacji udziela siedziba U.S.V.A., Stade Nungesser, avenue de Reims w Valenciennes; tel. 46-37-32.

BILETY NABYWAC MOŻNA: Mr Jankowski, rue Jules Guesde a Abscon, tel. 39. — Mr Courdent 95, rue de Famars a Valenciennes. tel. 46.32.46. — Mr Dereuder «Ca-

fé-Tabac» Avenue de Reims a Valenciennes, tél. 46.31.32. — Mr Demolle «A l'Industrie», 71, rue de Villars a Denain, tél. 433. — Mr Murawski, 91, rue de Paris a Valenciennes, tél. 46.41.93. — Mr Gosteau, 87, rue Du Quesnoy a Valenciennes, tél. 46.28.42. — Mr Roussiez, 83, ave de Villars a Valenciennes, tél. 46.33.59. — Mr Mabot, 90, rue Jean-Jacques a Anzin, tél. 46.29.65. — Mr Proost, 134, ave Anatole France a Anzin, tél. 46.94.85. — Mr Brassart, 5, Place de Tournai a Valenciennes, tél. 46.42.75. — Mr Korea, «Café du Stade», ave de Reims a Valenciennes, tél. 46.43.12. — Mr Kairis, 99, rue de Mons a Valenciennes, tél. 46.41.08. — Mr Taquet, 5, avenue de St. Amand a Valenciennes, tél. 46.33.46. — «Les Arcades, 3, rue St-Jacques a Valenciennes, tél. 46.27.76.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### NASI SPORTOWCY

Poniżej podajemy nazwiska 20 wybitnych sportowców polskich oraz 20 galezi sportowych. Zadanie polega na dopasowaniu dla każdego z wymienionych sportowców właściwej mu konkurencji.

- 1) Cieślak, 2) Drogosz, 3) Fabrykowski, 4) Fornalczyk, 5) Grabowski, 6) Gremłowski, 7) Jokiel, 8) Kajzer, 9) Kapłaniak, 10) Kocerka, 11) Krzyszkowiak, 12) Lis, 13) Marusarz, 14) Paliński, 15) Pawłowski, 16) Piątkowski, 17) Rut, 18) Schmidt, 19) Sidło, 20) Smelczyński.

- a) biegi długie, b) boks, c) gimnastyka, d) kajakerstwo, e) kolarstwo, f) narciarstwo, g) piłkarstwo, h) pływanie, i) rzut dyskiem, j) rzut młotem, k) rzut oszczepem, l) podnoszenie ciężarów, m) skok w dal, n) skok w wyż, o) strzelanie do rzutków, p) szermierka, q) tenis, r) trójskok, s) wioślarstwo, t) żużel.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.



Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

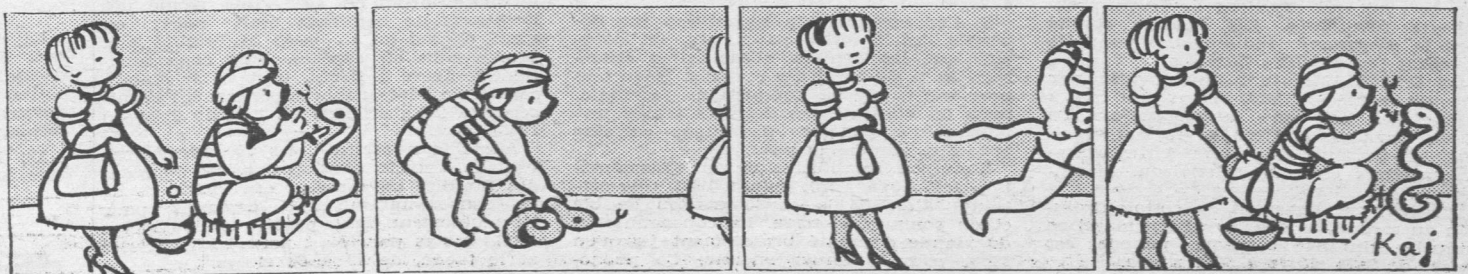
### D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5).  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41 17.

POSZUKUJĘ PRACY jako stanzystka. Dzwonić wieczorem pod tel. MEN. 33-99.

MŁODA POLKA szuka pracy na 4-5 godzin dziennie przy dzieciach lub zajęciach domowych. Odp. skierować do Redakcji T.P.

## NOWE PRZYGODY KAJTKA



## LA PAGE FRANÇAISE

18 BISONS SONT NÉS  
CETTE ANNEE  
DANS LES RESERVES  
Soigneusement protégée  
l'espèce compte  
maintenant 119 têtes  
pour tout le pays

Espèce jadis répandue et aujourd'hui presque éteinte, le bison d'Europe conservait un dernier refuge dans les forêts polonaises, et notamment celle de Bialowieza. La guerre fit une hécatombe de ces précieux animaux, et la paix revenue, on ne retrouva que quelques survivants, qui furent soigneusement protégés dans des régions classées comme réserves naturelles. Grâce à ces mesures, cette dernière race de bœufs sauvages d'Europe a pu être sauvée de justesse. L'effectif augmente d'année en année, et de temps en temps on peut même capturer quelques spécimens destinés aux zoos.

Le bilan démographique de la race bisonne semble particulièrement positif cette année : 18 naissances ont déjà été enregistrées, dont 11 femelles et 7 mâles. C'est la réserve de Bialowieza qui en fournit la plus grande part. Elle abrite actuellement en tout 57 bisons, soit plus de la moitié du cheptel total. Celui-ci se monte en effet (y compris les bêtes vivant en captivité dans les zoos polonais) à 119 unités, chiffre qui s'accroîtra sans doute encore avant la fin de l'année, car d'après les zootechniciens chargés de surveiller (de loin) le troupeau, 8 bisons attendent pour bientôt un heureux événement.

Cet accroissement de population permettra bientôt quelques exportations : 2 bisons polonais seront prochainement expédiés à la Roumanie.

## LE VOYAGE DES CINEASTES YUGOSLAVES

La délégation des cinéastes yougoslaves qui a séjourné en Pologne à l'occasion de la Semaine du film yougoslave a regagné Belgrade. Les cinéastes yougoslaves envisagent une coproduction avec la Pologne.

## PETITES ANNONCES

Une demande en divorce a été déposée contre Boleslaw Rybka, dernièrement domicilié 12, rue Lukaszewskiego, Varsovie, Pologne, qui peut demander copie de cette demande au Greffier d'arrondissement à l'adresse suivante :

The District Registrar ; District Registry of the High Court, County Bank Buildings, Market Place — STOCKPORT (Cheshire) Angleterre.

Si dans le délai d'un mois il ne s'est pas mis en rapport avec le Greffier d'arrondissement, la Cour pourra entendre la cause malgré son absence.

(Signé) : JOHN P. PEACOCK  
Greffier d'arrondissement  
(Publ. 123)

## PROMENADE A TRAVERS LES TRIBUNAUX DE VARSOVIE

DIX GRAMMES DE CHAMPIGNONS SECS (EN MOINS)  
ET UN VERRE DE VODKA (EN TROP) PEUVENT AVOIR  
DES CONSÉQUENCES PLUS GRAVES QU'ON N'IMAGINE

Comme les journaux parisiens, ceux de la capitale polonaise ont leur chronique judiciaire. Sans doute les crimes et les délits ne sont-ils qu'un aspect accessoire, un déchet dans la vie d'un pays. Il n'est pourtant jamais sans intérêt de voir comment réagissent le public qui assiste aux débats et les chroniqueurs eux-mêmes. Suivons donc celui de Tybuna Ludu dans sa récente promenade à travers le Palais de Justice.

Dans une petite salle du Tribunal de District, on plaide une affaire minime. Le témoin qui dépose est un contrôleur de la Commission de lutte contre la spéculation. Dans une boutique, il a vérifié les marchandises que la vendeuse venait de remettre à une cliente :

— En les pesant à nouveau, explique-t-il, nous avons constaté qu'il manquait 10 grammes dans un paquet de champignons secs, 20 grammes de pruneaux, et 100 grammes de sucre. De plus, l'accusée s'est « trompée » en faisant la note. Enfin, au moment où nous lui dressions procès-verbal elle a tenté de nous corrompre...

L'accusée, vendeuse dans une boutique d'Okecie, pleure, se tord les mains, tente d'expliquer l'affaire à sa façon et ne fait que s'enfermer davantage. Elle a déjà été condamnée une fois avec sursis ; elle sait ce qui l'attend et voudrait bien éviter une nouvelle condamnation.

Mais qui s'intéresserait à une affaire de ce genre, quand à l'étage au-dessus, dans la salle plus prestigieuse du Tribunal de Voïvodie, se poursuit depuis plusieurs jours le procès des gérants de magasin et des dirigeants d'une des grandes entreprises commerciales de Varsovie ? Ici il s'agit de plusieurs centaines de milliers de zlotys : hausse illicite, fraude sur les quantités de marchandise, pots-de-vin astronomiques, trous dans la caisse. Le tribunal s'emploie à débrouiller des agissements commerciaux compliqués.

Naturellement le procès a attiré un gros public, tandis que personne ne s'intéresse à la petite vendeuse. Pourtant, note le chroniqueur, les deux affaires ne diffèrent pas tant. Ici de gros requins nagent dans l'eau trouble de leurs mensonges et de leurs échappatoires ; là, c'est un menu gardon qui se débat. Mais les gardons ne finiraient-ils pas par faire

masse si le filet du pêcheur ne les attrapait pas à temps ?

— Je marchais tranquillement le long de la rue Marszalkowska. Entre les rues Wilcza et Hoza, une voiture s'est arrêtée contre le trottoir. Deux hommes en sont descendus. Sur le moment je ne leur ai pas prêté attention. Soudain l'un d'eux s'est précipité sur moi et m'a frappé au visage. Je me suis sauvé par la rue Hoza mais ils m'ont rattrapé et l'un des deux, celui qui porte une petite moustache, m'a porté un coup à la mâchoire. J'ai perdu connaissance.

L'homme à la petite moustache n'a pas vingt ans. Il explique qu'il était ivre, qu'il s'est trompé, qu'il voulait seulement calmer son compagnon. Il regrette sa méprise et il demande qu'on l'acquitte.

Pendant la suspension d'audience la victime cause amicalement avec le prévenu. Elle ne lui en veut pas. Que peut-on y faire ? Puisque c'était une méprise... Les gens qui les entourent, et qui ont assisté aux débats, sont tout aussi « compréhensifs ». Ce sont des choses qui arrivent. On peut se tromper...

Le prononcé du jugement — trois mois d'emprisonnement — est accueilli avec étonnement. Le tribunal, pense-t-on, n'a pas le sens de l'humour...

Et de fait, quelle importance peut avoir un passant rossé, et qui s'en est tiré sans dommage, alors que presque au même moment, dans un estaminet de Varsovie, on a tué un homme ? L'affaire est justement en train de se juger dans la salle voisine.

— Nous étions assis à une table, raconte un témoin. Nous buvions de la vodka. Cet homme... celui qui a été tué s'est approché de nous, il a pris un des verres sur la table et il l'a vidé. Le prévenu l'a frappé au visage et l'a invité à sortir s'expliquer dans la rue. Ce qui s'est passé après, je ne l'ai pas vu...

D'autres l'ont vu : le prévenu a battu la victime à mort.

Maintenant, il est très tranquille. Il dit qu'il ne voulait pas tuer. Ce n'est pas lui qui a provoqué la rixe. D'ailleurs, ils étaient ivres tous les deux...

A la suspension d'audience, le couloir bruit comme une ruche. Le public est très sévère ; il ne veut pas entendre parler d'indulgence.

— Dans un cas pareil il n'y a pas de justification qui tienne, proclame une femme. Il faut se débarrasser une bonne fois de tous ces voyous !

Le prévenu de la salle voisine n'est pas la pour entendre. Ses supporters, qui trouvaient que le tribunal manquait d'humour, sont partis eux aussi. C'est bien dommage...

Et le chroniqueur poursuit ainsi sa tournée d'une salle à une autre, opérant des rapprochements entre des affaires d'importance bien différente, mais qui procèdent au fond des mêmes phénomènes sociaux (ou plutôt, asociaux). Voici une jeune fille, une étudiante à en juger par la mine, en tout cas une personne instruite. Dans le tramway, elle a refusé de montrer sa carte d'abonnement mensuel, et elle a injurié le conducteur. Elle nie, mais plusieurs témoignages l'accablent. Bagatelle sans doute, et un petit jeune homme qui assiste à l'audience murmure à mi-voix : « Si ce n'est pas dommage de perdre son temps à des affaires pareilles... » Mais ce même jour, la presse rapporte un fait divers moins anodin. Dans un train, le contrôleur tombe sur deux voyageurs sans billet, et qui refusent de payer. La discussion s'envenime, le contrôleur est menacé, un jeune ouvrier intervient pour le défendre. Les voyous précipitent l'ouvrier par la portière ; il se tue.

La promenade chez Thémis est terminée. Et le chroniqueur de conclure en substance : il n'y a pas de grands et de petits délits, des affaires importantes et d'autres sans intérêt. Car les secondes contiennent en germe les premières.

En France, un proverbe dit : « Qui vole un œuf, vole un bœuf. »

Le Gérant : M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

## GRANDS SEIGNEURS DE LA CHARRUE



Ces chevaux de noble allure appartiennent à une race spécialement élevée en Silésie. Nombreux sont les paysans de cette région qui s'en servent comme bêtes de trait.

L'INSTITUT ÉCONOMIQUE PUBLIE UNE ENQUÊTE  
SUR LES BUDGETS FAMILIAUX A LA CAMPAGNE

L'accroissement des revenus paysans a entraîné en quatre ans  
une augmentation de 20 % de la consommation

L'Institut d'Economie rurale publie les résultats d'une longue enquête effectuée de 1952 à 1956 pour les budgets familiaux des paysans polonais. Les recherches ont été menées avec une extrême minutie et ont demandé un effort considérable. Au chapitre des revenus, on a pris en considération les revenus proprement agricoles comme ceux qui résultent de travaux extérieurs rémunérés. Les chiffres établis sont la moyenne individuelle pour les membres des familles étudiées.

De 1952 à 1956, le revenu moyen par tête est passé de 3856 zlotys par an à 5855 zlotys, soit une augmentation de 51 %. Dans ces chiffres, le revenu résultant de travaux extérieurs à l'exploitation agricole entre pour environ un cinquième.

Presque parallèlement à cette évolution du revenu, la consommation moyenne annuelle, durant la même période, est passée de 3874 zlotys à 5031 zlotys.

D'après l'Institut, l'augmentation des revenus est principalement imputable à la réévaluation du prix des denrées agricoles, opérée en 1955-1956, notamment en ce qui concerne les betteraves sucrières, le lin, la navette. En effet l'augmentation de la production agricole, durant cette période, est estimée seulement à 4 %.

Si l'on considère la répartition des dépenses des familles paysannes, on constate que les denrées alimentaires absorbent 60 % du total des revenus. Beaucoup proviennent de la production familiale, mais on constate ces derniers temps une tendance à acheter davantage certains produits, comme le pain.

L'analyse qualitative de la consommation fait apparaître, depuis 1952, une certaine baisse de la consommation de blé et de pommes de terre. La consommation de viande a monté brutalement jusqu'en 1953, pour diminuer ensuite. Ce phéno-

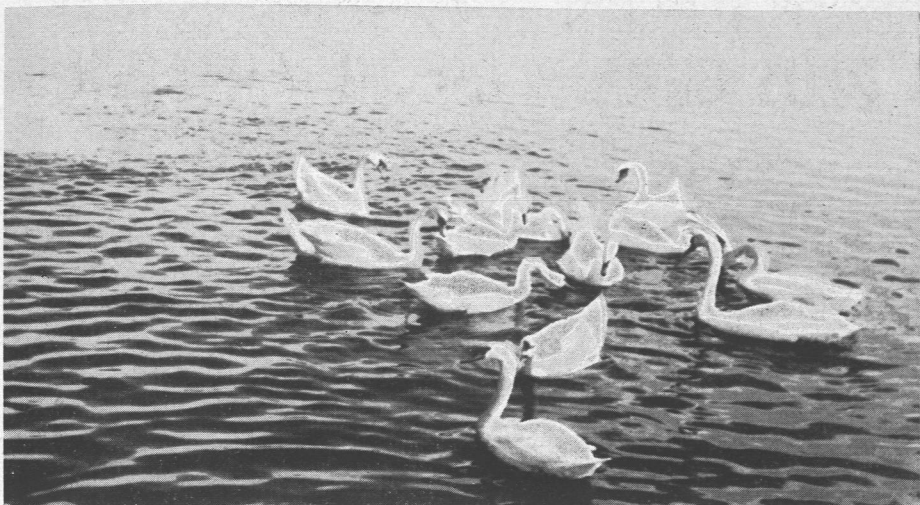
mène s'explique par le fait que le bas prix du blé incitait les paysans à l'utiliser pour nourrir des porcs plutôt qu'à le vendre. De 1953 à 1955 la diminution de consommation de viande est imputable aux livraisons obligatoires. Depuis 1956 elle remonte à nouveau.

Une évolution semblable s'observe pour le sucre. Jusqu'en 1953, une partie des livraisons de betterave était payée en sucre. Quand on a payé la totalité aux producteurs en espèces, leur consommation de sucre a fléchi, tout en se stabilisant à un niveau très supérieur à l'avant-guerre (15 kg en 1956 au lieu de 6 kg en 1936).

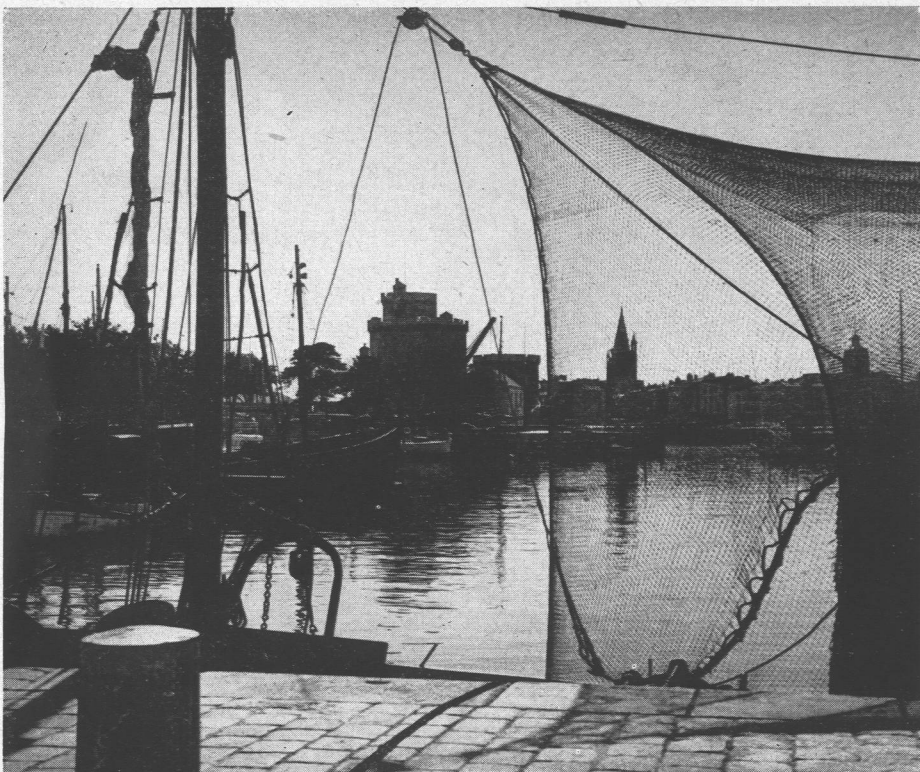
Après la nourriture, les vêtements arrivent en seconde position dans les dépenses des familles paysannes : environ 20 % de la consommation. Les dépenses pour l'ameublement sont passées de 76 zlotys à 173 zlotys par tête ; pour les cigarettes et le tabac, de 49 à 68 zlotys.

# KONKURS na fotografię amatorską

WARUNKI KONKURSU NA STRONIE 13-ej.



Łabędzie. Nadesłał Tadeusz Wróblewski, Gdynia.



La Rochelle. Nadesłał Józef Mrozek, Paryż.



Mata Muriel. Nadesłał Ireneusz Tajchman, Avion (P.-de-C.).



Lucia na wakacjach z krasulą. Nadesłał L. Kleniewski, Lyon.



Ruiny sprzed dwóch tysięcy lat w Vaison la Romaine. Nadesłał Józef Krajnik, Marsylia.

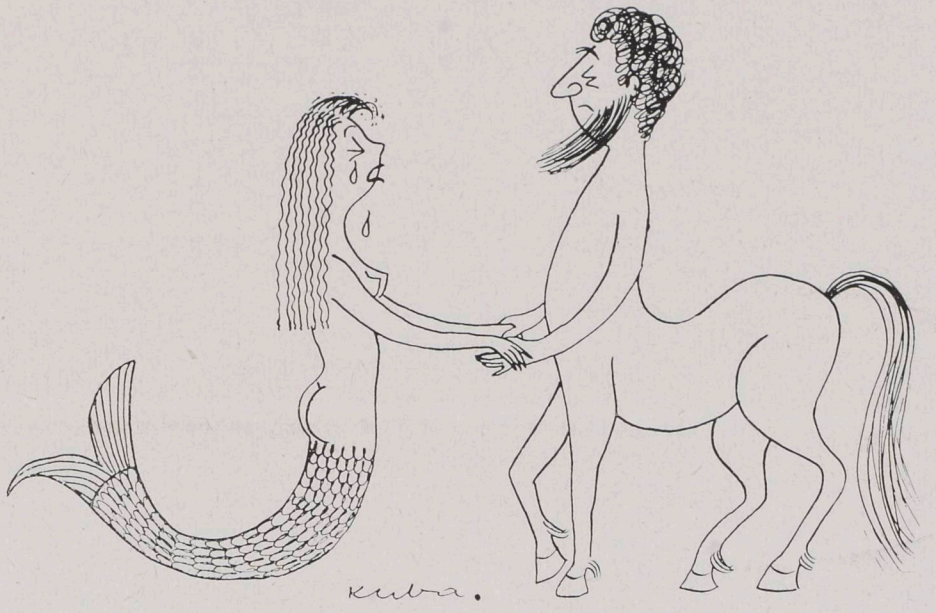
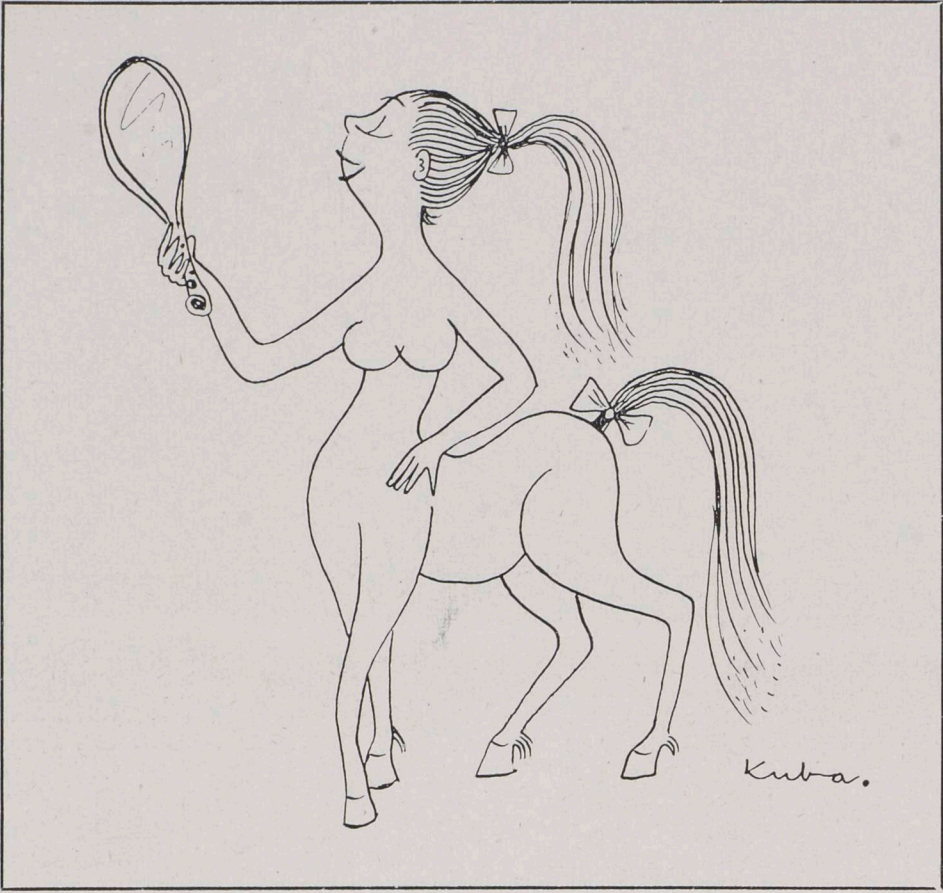
➔  
Podczas pożaru.  
Nadesłał Jan Leszczyński  
z Thionville.



☆  
Zabytkowa brama  
z osiemnastego wieku  
w Zawieprzycach.  
Nadesłał M. Targoński,  
Lublin.



# MIĘDZY NAMI — CENTAURAMI



...mama twierdzi, że nie pasujemy do siebie.

LEKARZ  
←

WETERYNARZ  
→

